

póki my żyjemy

3

...i jak żyć lepiej



kontakciki

7-10

zupełnie nowa Alicja w krainie czarów



z sali obrad

11

wojewódzkiej konferencji

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

6

(121)

KONTAKTY 6 II 1983

Cena 10 zł

Nina Omelczenko: — Wydrukowaliśmy niedawno Pańskie notatki i sondaż na temat pracy wojewody — wielu odebrało go jako napastę. Pan też?

Jerzy Zientara: — Nie. Dopatrzyłem się nawet powodów do cichej satysfakcji: sondażowe pytanie wręcz inspirowało do krytycznej wypowiedzi, a mimo to wielu wypowiedziało się pozytywnie. Ale spotkałem się i z innym odbiorem tekstów. Mało tego: byli tacy, którzy — nie doczytawszy widać do końca — przyjęli plotki za rzeczywistość. A na marginesie: jedno ze zdjęć (to przy obszernym stole) uznałem za wyczyn jednego z diabełków Waszego muzeum.

N.O.: — Czy zechciałby Pan przedstawić się „do protokołu”?

J.Z.: — Zawód podwójny: inżynier

wość na sprawy ludzkie, poczucie sprawiedliwości; aktywność, ale i odporność w styku ze sprawami konfliktowymi; niezależnie od znajomości problematyki gospodarczej i administracyjnej musi mieć cechy działacza społeczno-politycznego.

N.O.: — Czy to Pańskie cechy?

J.Z.: — To, że jestem tyle lat na tym stanowisku świadczy, że i spo-

potrafią łączyć doświadczenie z otwartością na postęp? Ocena ludzi jest tylko kwestią wyboru punktu odniesienia.

N.O.: — Obserwowałam Pana na naradach z naczelnikami i dyrektorami: „grzmiał” Pan na winnych, udowadniając niezbicie, że coś tam spatalaszyli, ale sankcja sprowadzała się praktycznie do... pogrożenia palcem.

J.Z.: — Narady są organizowane

cje w chwili powstania województwa pozostało zaledwie ośmiu, przy czym w wielu rejonach zmiany były kilkakrotne. Oczywiście, że nie wszyscy odchodzili z tych samych przyczyn. Gdybym miał podać swoją skrótową zasadę, to byłoby to: „powinniśmy być mściwi w załatwianiu spraw, nie ludzi”.

N.O.: — Nie miał Pan momentów słabości — chęci ucieczki?

J.Z.: — W pracy zawodowej przeszedłem bardzo różne szczeble: inspektor, prezes spółdzielni, dyrektor przedsiębiorstwa, dyrektor zjednoczenia, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania, kilkanaście lat byłem wiceprzewodniczącym Prezydium WRN i wicewojewodą w Białymstoku; od ponad 30 lat związany jestem z tym regionem. Czy znaczy to, że z dużym doświadczeniem, znajomością problemów lokalnych, zawsze udaje się uniknąć momentów zaskakujących, czy komplikacji? Nie. W tego typu sytuacji obfitowało szczególnie ostatnie 1,5 roku, kiedy to trzeba było błyskawicznie reagować, by nie dopuścić do powstania, bądź pogłębienia się społecznych konfliktów. Zaryzykowałbym nawet tezę, że fakt występowania ich w naszym województwie w mniejszej skali niż w innych regionach kraju był m.in. efektem zdolności przewidywania przez członków partyjnego i administracyjnego aparatu kierowniczego; starań o zrozumienie bolączek społecznych, ale i umiejętności przeciwdziałania się żądaniom nieuzasadnionym. Chociaż — muszę to dodać — jestem świadom, że nie wszystko było realizowane w sposób doskonały.

N.O.: — Czy jest Pan „dopieszczany” przez społeczeństwo?

J.Z.: — W aktualnej sytuacji niezaspokojenia wielu społecznych potrzeb nie mogę liczyć na pieczęty! Raczej na rozliczanie i to przy każdej okazji: spotkań z przedstawicielami organizacji społecznych, PRON-u, przyjmowania skarg i zażaleń, krytyki prasowej.

N.O.: — Jest to oczywiście, że na wojewodzie skupia się społeczna uwaga. Dla większości mieszkańców województwa jest Pan Wszechmocnym. Czy tak właśnie się Pan czuje?

J.Z.: — Istotnie, po rozmowach z niektórymi interesantami grozi mi przejęcie od nich przekonania, że mogę zastąpić sąd, wstrzymać postępowanie prokuratorskie, zwolnić z pracy złodzieja, przydzielić od

CIĄG DALSZY NA STR. 6

co wolno wojewodzie

O tym, czy wojewoda jest miliarderem, na ile forma gospodarcza zagroziła jego pozycji, przed kim musi się tłumaczyć — z wojewodą Łomżyńskim, Jerzym Zientarą — rozmawia Nina Omelczenko.



nierolnik — specjalność ekonomika rolna i ekonomista — specjalność ekonomika przemysłu; żonaty, dwoje dorosłych dzieci; 56 lat.

N.O.: — Jakie cechy są niezbędne wojewodzie?

J.Z.: — Zdolność szybkiej oceny sytuacji i formułowania wniosków; umiejętność przewidywania skutków decyzji, współdziałania z ludźmi i tworzenia atmosfery zespołowego wysiłku w realizacji nakreślonych zadań; wystrzona wrażli-

wość na sprawy ludzkie, poczucie sprawiedliwości; aktywność, ale i odporność w styku ze sprawami konfliktowymi; niezależnie od znajomości problematyki gospodarczej i administracyjnej musi mieć cechy działacza społeczno-politycznego.

N.O.: — Jest Pan rzeczywiście jednym z najstarszych stażem wojewodów. Złośliwym może to dać pretekst do opinii o nadmiernej gietkości.

J.Z.: — A nie zauważyła Pani innej prawidłowości: że największe szanse na przetrwanie mają ci, którzy nie brak odwagi cywilnej, by bronić własnego zdania, niezależnie od mód i koniunktur; ci, którzy

m.in. po to, by wskazać winnych zaniedbań, a zwłaszcza sposób ich naprawienia, ale dopiero przy istotnych nieprawidłowościach zasadne są konkretne sankcje. Że i one były stosowane — ale dopiero po zbadaaniu wszystkich okoliczności — i że na takich stanowiskach, jak naczelnik czy dyrektor, nie żyje się lekko świadczyć najlepiej dane. Z 40 naczelników (w tym i prezydent Łomży), którzy obejmowali te funk-

Hala sportowa „Hutnik” w Nowej Hucie powoli pustoszeje. Sprzątaczką wymiata papiery z trybun. — Panie, ja to poczułem — mężczyźni z emocji drży głos — i to jak poczułem! — Przy wyjściu z kopiastych koszy sypią się karty wstępu, wystane w gigantycznej, całodobowej kolejce. Starczyło ich tylko dla sześciu tysięcy osób. Chętnych było dwa razy tyle. Któż taki, prócz gwiazd rocka, jest w stanie zapełnić największe sale w Polsce? Bioenergoterapeuta Stanisław Nardelli. Jeszcze przed kilkoma miesiącami animowany, dzisiaj nie schodzi z pierwszych stron gazet. „Fenomen Nardellego”, „Biopole Nardellego”, „Metoda Nardellego” — krzyczą tytuły po każdym eksperymencie. W Krakowie miejsce sensacji zajęły uczucia i wiara chorych oraz szkiełko i oko naukowców.

POCZET ZNACHORÓW POLSKICH

boski poślaniec

ADAM JERZY SOCHA

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Skansen w skansenie” — bezpardonowe pytania do odpowiedzialnych za łamżyńską kulturę, „Kąpiel w oczyszczalni” — o picie wody z grajewskiej oczyszczalni, „Podatek od chęci”: ile i komu płacą rzemieślnicy, „Czarny baran w białym młynie” — polemiki, „Odstraszanie śmierci” — w cyklu „Rodzinna historia Polski”. A także: „Wędrówka sprzed pół wieku” po łamżyńskich miastach, „Kociol” — opowiadanie wyróżnione w konkursie „Niesamowitość i sensacja”, ciąg dalszy „Boskiego posłańca”, szczegóły konkursu na reportaż „Jagusia '83”.

PUNKT WIDZENIA

coś się wreszcie rozkręca

Wspólne plenum KC PZPR i NK ZSL spotkało się z wielkim zainteresowaniem społeczeństwa. W ubiegłym tygodniu zamieściliśmy sondę przeprowadzoną wśród rolników. Dziś oddajemy głos prezesowi WK ZSL, Czesławowi Gartychowi i Jerzemu Dołęgowskiemu, przewodniczącemu ZW ZMW oraz Januszowi Redlińskiemu, prezesowi WZKiOR.

Czesław Gartych: — Obrady Plenum były bardzo dobrze przygotowane; nie było już w nich miejsca na animozje, na udowadnianie, komu się lepiej żyje, i kto jest bardziej odpowiedzialny za kryzys. Plenum uświadomiło wszystkim, że suwerenność gospodarczą w dużym stopniu zależy od dostatku żywności, a więc i od jej producentów. Skuteczność uchwał Plenum potwierdzi praktyka. Jestem optymistą, gdyż tym razem mamy gwarancję, że wykonanie postanowień będzie kontrolowane. Nie ma w uchwale: „powinno się” i „należy”, lecz sprecyzowana odpowiedzialność i kompetencje. Nad tym, jak uchwałę wprowadzić w życie w naszym regionie będziemy obradować wspólnie z KW PZPR 22 lutego.

Jerzy Dołęgowski: — Zagwarantowanie trwałości gospodarki chłopskiej i zapowiedź procesu zrównywania poziomu życia na wsi i w mieście w dużej mierze powinno sprzyjać pozostawianiu młodych w rolnictwie. Na razie ogromnie się cieszymy z treści uchwały, o konkretnych wkrótce porozmawiamy z młodzieżą.

Janusz Redliński: — Zaczynamy kampanię sprawozdawczo-wyborczą. Liczymy, że w jej trakcie „wyłujemy” wiele lokalnych spraw, które da się szybko załatwić przy pomocy Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Jest tego około 200 mln złotych, to już jakiś grosz. Na złagodzenie wielu uciążliwości powinno wystarczyć.

Rolnicy powitają też z radością fakt uruchomienia nowych usług przez SKR i podejmowania się produkcji dla rolnictwa. I tak np. SKR Nowogród wyprodukował już kilkadziesiąt wózków dwukołowych do ciągników i rozpoczyna regenerację ogumienia. SKR Rutki uruchomił bardzo nowoczesny, elektronicznie sterowany trak, za miesiąc taki sam ruszy w tartaku SKR Kolno. Szepietowski SKR produkuje już dmuchawy do siana, a stawiskowski — jest na półmetku uruchomienia produkcji elementów do parników węglowych, rynien i innych detali blacharskich. Grajewski SKR rozpoczął wytwarzanie kultywatorów. Kilka spółdzielni podejmuje się robienia noży do kosiarek rotacyjnych. Kolneńskie „Uchwyty” dogadają się z WZKiOR i wytwarzają ogniwa do koparek oraz metalowe bramy do wiejskich ogrodzeń.

pytanie drażliwe

— Pięć lat temu, z połowy ulicy Kapucyńskiej zerwano bruk, a kamienie poskładano na ulicy Zamiejskiej. Kamienie leżą tam do dziś obrastając bujnym zielskiem. Mili-ejanci lepią mieszkańcom mandaty, które Urząd Miejski anuluje. Kapucyńska podniszczyła deszczę, a po położeniu chodniczka i obmurówki woda ryje głębokie wyrwy w skarpie i sływa do muszli koncertowej. Turyści dziwią się niedbalstwu łamżyńskich, miłośnicy Łomży podnoszą larum, a co na to gospodarze miasta.

Wiesław Dębiński, prezydent Łomży: — Problem ten rzeczywiście bardzo denerwuje mieszkańców, więc zdecydowaliśmy się wprowadzić do planu uporządkowanie tych dwóch ulic jeszcze do lata tego roku.

gościli u nas:

Valejo Varicak z Jugosławii, Josef Lochman z Czechosłowacji i Witold Sikorski, Polak; wszyscy trzej w komisji wyceny trofeów Międzynarodowej Rady Łowieckiej C.I.C.

Redaktorzy „Trybuny Ludu”: Jerzy Bielecki i Zbigniew Zamencki.

NAJBLIŻSZA SESJA Wojewódzkiej Rady Narodowej — 10 lutego br. — uchwali tegoroczny plan i budżet województwa oraz wysokość środków na Wojewódzki Fundusz Rozwoju Kultury, i jego przeznaczenie.

KONSULTACJE STAJĄ SIĘ POWSZECHNĄ ZASADĄ. Rada Państwa za pośrednictwem przewodniczących wojewódzkich rad narodowych zwróciła się z prośbą o społeczną konsultację (w lutym) projektu ustawy o Społecznej Inspekcji Pracy, która — w myśl projektu — będzie na szczeblu zakładowym podlegała związkowi zawodowemu — a następnie — Okręgowemu Inspektoratowi Pracy. W rejonowych ośrodkach pracy partyjnej odbywały się w minionym tygodniu narady z udziałem wszystkich sekretarzy. Opiniowali projekt kodeksu i pragmatyki aparatu partyjnego oraz sposób realizacji wniosków zgłoszonych w trakcie kampanii sprawozdawczo-programowej. Kolejny zespół konsultacyjny, tym razem ds. samorządu pracowniczego powstał przy WRN. Celem jego jest udzielanie merytorycznej pomocy grupom inicjatywnym i samorządom. W skład zespołu wchodzi pracownicy i wytworzeni przez poszczególne zakłady pracy i instytucje doświadczeni działacze samorządów.

POWSTAŁO JUŻ osiem tymczasowych rad Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego: w Goniądzu, Piąticy, Łomży, Turośli, Szepietowie, Nowogrodzie, Zambrowie i Grajewie. Pierwsza i najlepiej zorganizowana jest rada PRON w Goniądzu, której przewodniczy Jan Szymkiewicz. Zreszta ona 18 OKON-ów i 3 komisje inicjatywne.

SĄD WOJEWÓDZKI zarejestrował 33 związki zawodowe, a następne dwa — z grajewskiego ZOZ-u i piątnickiej Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt — czekają na rejestrację. Organizacje związkowe powstały już m.in. w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, WPHW, Wojewódzkim Urzędzie Poczty oraz Centrali Nasienniej w Grajewie.

Przypominamy przy okazji, że zgodnie z ustawą o związkach zawodowych i uchwałą Rady Państwa okres rejestracji nowych związków trwa do 31 grudnia bieżącego roku. Natomiast 31 Marca 1983 r. przestają działać komisje socjalno-bytowe.

NA NARADZIE DYREKTORÓW szkół ponadpodstawowych i nauczy-

cieli przysposobienia obronnego mówiono o realizacji zadań patriotyczno-obronnych, oceniono nabór kandydatów do szkół wojskowych oraz poinformowano o zasadach przyjętych do tych szkół w bieżącym roku.

PODZAS DZIESIĘCIU SPOTKAŃ Prezydium MRN i prezydenta Łomży z członkami komitetów osiedlowych i wyborcami dyskutowano nad projektem budżetu i planem społeczno-gospodarczym na rok 1983. Temat ten będzie przedmiotem lutego sesji MRN.

NADAL BRAK TZW. ARTYKUŁÓW KOLONIALNYCH, nawet pierwszej potrzeby: herbaty, kawy, pieprzu, ziela angielskiego, liści laurowych, itp. Przewidywana podwyżka cen w tej grupie artykułów niczego radykalnie nie zmieni. Nie można też liczyć na poprawę zaopatrzenia na reglamentowaną czekoladę, produkowaną przecież z importowanego ziarna kakaowego. Z przykrością dowiadujemy się, że kończą się już zapasy maki pszennej i jeśli nie uda się nam jej kupić w ZSRR, będziemy musieli się pożegnać do jesieni z bułeczkami, rogalikami i białym chlebem.

TYDZIEŃ ODPOCZYŃKU dla dzieci i młodzieży szkolnej. Młodzież odpoczywa indywidualnie lub zbiorowo, w miejscu zamieszkania lub poza nim. Niektórzy członkowie ZSMP będą się szkolić i rekreować na obozach w Szklarskiej Porębie i w Toruniu.

Zarząd Wojewódzki TPD, przy dużej pomocy ZW ZMW, WDK, Automobilklubu, Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego i PKS zorganizował dwa ośrodki dla dzieci wiejskich: w Łomży i w Zambrowie. Atrakcją goni atrakcją: wycieczki do Warszawy i Ciechanowca, dyskoteka, zgaduj-zgadula, występ Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, nauka tańca i inne imprezy, nie pozwalają na żadną nudę. Ponadto wszystkie miejsko-gminne zarządy TPD prowadzą półkolonie lub tzw. małe formy wczasów w miastach i większych wsiach.

O LETNICH WCZASACH najlepiej pomyśleć zimą. Łomżyński ORBIS proponuje zbiorowe wyjazdy do NRD i Czechosłowacji oraz zbiorowe lub indywidualne do Bułgarii, Rumunii i na Węgry, a także poza sezonem (bo ktoś by tam wytrzymał latem) do Wietnamu, Mongolii i na Kubę. Wzrost cen wycieczek, średnio o 8 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.



„ADAM” sklep z konfekcją męską w Zambrowie został po remoncie oddany 26 bm. do użytku. Jeśli jego obsługa do wiosny nie zamierza i będzie miała czym handlować, jak to było w dniu otwarcia, uznajmy ten estetyczny salon za prawdziwą wizytówkę WPHW. Dzień Pracownika Handlu Przedsiębiorstwo uświetliło otwarciem dwóch nowych sklepów w Jedwabnem (elektryczno-oświetleniowego i pamiątkarskiego), oraz punktu usługowego w Grajewie.

WSZYSTKIM ŁOMŻYŃSKIM HANDLOWCOM ŻYCZYMY PEŁNYCH POLEK I SYMPATYCZNYCH KLIENTÓW.

„Kontakty”

zdanie tygodnia

Musimy doprowadzić do tego, by ludziom opłacało się myśleć — w Polsce i dla Polski.

Wl. Mokrzyszczak
(sekretarz KC PZPR)

myśl z atestem

Interesuje mnie przyszłość, ponieważ mam zamiar spędzić w niej resztę życia.

C. Kettering

PUNKT WIDZENIA

nie oczekujmy cudu

Ciału najbliższa jest koszula — jest to prawda. Nasza koszula musi być Ojczyzna i socjalizm. Jeśli będziemy myśleć, nigdy nie poznamy się osamotnieni. Każde namiętne odstępstwo od tej prawdy, z gubieniem pryncypiów marksistowskiej sprawiedliwości, złamanie lenińskich norm życia społecznego kosztuje zawsze bardzo drogo — i gdzie zaczynają się od nas odwracać. Zaś wszędzie tam, gdzie brakuje głębokiej wiary, wienska się przeciwnie. Takie są prawa — doświadczaliśmy ich nie raz i nie tylko w naszym kraju. Dlatego cały wysiłek partii musi iść w kierunku odbudowy nierozerwanej, czy tu i ówdzie wrozwanej więzi ze społeczeństwem. Powoli, nie bez trudności udaje nam już do niego coraz skuteczniejsze trafianie. Myślę nawet, nie tylko formą wprowadzenia stanu wojennego, mądrością, rozsądek i konsekwencją egzekwowania jego praw, ale głównie faktem, że naród zrozumiał, iż partii nie idzie o odwet, lecz o wartości podstawowe, umożliwił jego zawieszenie. Teraz więc, jeśli chcemy być ze społeczeństwem, a nie obok niego, nie wolno nam sobie pozwalać na luksus słów i hasła bez pokrycia, luksus podejmowania jakiegokolwiek uchwały bez pełnej jej realizacji. Prawda — słowo, argument jest o rzędem partii. Dziś jednak wyprowadzić musi je czyn.

W ciągu minionych kilkunastu miesięcy partia przeszła niezwykłą drogą, ale jednocześnie wzmacniającą drogą: jesteśmy wciąż partią samą, ale już nie taką samą. Rzecz w tym, by proces przeobrażenia, jaki się dokonuje i będzie się dokonywał, miał źródła w lenińskich normach, był zgodny z duchem i chwałą IX Nadzwyczajnego Zjazdu. Pragnienie zaś: być partią tą samą, ale nie taką samą powinno ujaśnić się we wszystkich naszych czynnościach. Nie możemy sobie bowiem pozwolić również na luksus pominięcia starych błędów. Wszystkie razem i każdy z nas. A jeśli tak, nie oczekujmy, że naszą przewodnią rolę pełnić będziemy w majestacie dekretów: gdzie, kto, kiedy i jak nas słuchać. Ta droga już była i na także m.in. miała swój udział w generacji wydarzeń sierpniowych.

Jednym z najgroźniejszych błędów jest spadek aktywności wówczas, gdy zaczyna nam się wydawać, iż stopień zagrożenia jest mniejszy, niebezpieczeństwo minęło. Tymczasem przeciwnik polityczny nie zniknął. Często nie może on pokazać swoich zębów w taki sposób, jakby tego chciał, ale w niezmienny uległy zmianie jego strategiczne plany. Nie uległy też zmianie zamian imperialistycznych ośrodków dywersji antypolskiej i antysocjalistycznej. Ekstremalna opozycja zmieniła jedynie taktykę: często wchodzi do legalnych struktur po to, by tworzyć atmosferę biernego oporu, nastroje wyczekiwania, niepewności. Przyczaiła się, by w odpowiednim momencie skoczyć do ataku przeciwko socjalizmowi. Dlatego możemy pozwolić sobie nawet na chwilę lekkceważenia. Nasza ostrożność koncentrować się musi zwłaszcza tam, gdzie działalność naszego jednego człowieka wyrządziłoby wiele szkody. Myślę zwłaszcza o tych, którzy kształtują młode pokolenie, wychowują. Obok ostrożności musi być w nas jednak dużo wiary w ludzi.

Na nastroje społeczeństwa dłużej jeszcze wpływać mogą niedostatek gospodarcze. Reforma daje już pierwsze efekty, ale nie oczekujmy cudu. Dlatego w porę zniknąć muszą wszelkie nieprawidłowości hamujące jego postęp. Przy tym również nie może zabraknąć. Słowem — musimy być wszędzie i wszędzie z pełną pracą.

MIROSLAW MILEWSKI

sekretarz KC PZPR

(Na podstawie wystąpienia podczas Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Programowej Łomży. Głosy w dyskusji publikujemy na str. 11)

bez pardonu

Od dziś do 15 II br. czekamy na petycje Czytelników do władz miasta gminy Zambrow. Adres redakcji: Świerczewskiego 7a 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 lub 42-44.

Publiczna rozmowa dziennikarzy z mieszkańcami miasta i gminy Zambrow z lokalnymi (i nie wyłącznie) władzami z udziałem prezesa GS-u, Spółdzielni Mieszkaniowej, WSS „Społem”. Bank Spółdzielczy dyrektora SKR-u, WPHW, odbędzie się 18 II 1983 r. o godz. 17.00 w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy.

kontakty kontaktów

W związku z opublikowaniem artykułu Danuty Wroniszewskiej „Pojedynki w malinach” („Kontakty” nr 36) proszę o sprostowanie pewnych nieścisłości, które znalazły się w tekście.

1) Działania swoje opieramy na Uchwale 112 Rady Ministrów, a nie 120.

2) W trakcie rozmowy z ob. redaktor podkreślałem, co moim zdaniem, nie znalazło odbicia w tekście, że sprawa kontraktacji i skupu skierowana została jedyną dla nas możliwą drogą przeciwko sprzecznościom w reformie do Sądu Administracyjnego, a w żadnym wypadku nie dotyczyła skargi na wojewodę Trzaskowskiego.

3) Nie było rozmowy o robaczonych jabłkach, a jedynie o porzeczkach z robakami.

4) Prowadzimy również kontraktację nowych nasadzeń na dziewięćdziesiąt tysięcy hektarów, które, niestety, dadzą nam owoc — np. w przypadku porzeczki — dopiero za 3 lata.

Jednocześnie pragnę wyjaśnić, że przez skup rozumie nabywanie owoców nie zakontraktowanych i ich nadwyżki. I taki uważamy za dozwolony w dowolnym miejscu i czasie. Uważam również za naszowiący obowiązek, jako skupujących, powiadomienie każdorazowo rolników o miejscu, cenie i czasie skupu oraz dniu jego zakończenia. Nie musi tego za nas nikt robić administracyjnie, ponieważ inny skup odbyłby się tylko jeden raz z uwagi na utratę zaufania rolników.

Nie mogę się również zgodzić z dzieleniem województwa na strefy wpływów i ustalanie wspólnych cen. Zgodnie z reformą te ceny powinny kształtować popyt i koszty własne oraz możliwość zbytu wyrobów gotowych, a nie porozumienie monopolistów. Dlatego też nie rozumiem, dlaczego w jednej wiosce nie mogą skupować runa leśnego dwie firmy, tylko jedna. Może zachodzi obawa, że n. a. wchodząca konkurencyjnie, firma będzie zbieraczom uczciwie wazyła towar i wyeliminuje dotychczasowych monopolistów w ogóle? Nie widzę również podstaw do obaw o zawyżanie ceny na rynku w wyniku płacenia przez nas o 3 zł więcej za kilogram owoców. Dzięki samodzielnemu skupowi wymuszonemu na nas przez niesolidne dostawy i wysokie marże z WSOP, przykładowe 14 zł marży podzielimy między producenta, naszą Spółdzielnię i konsumenta. Jasne, że mając towar po 73 zł, a nie po 84 zł cenę wyrobu na rynku krajowym ustanowimy niższą. Nie widząc więc tutaj żadnego zagrożenia, a tylko dodatkowy interes konsumenta i społeczny. Nie ma też podstaw do twierdzeń o nakręcaniu inflacji, a raczej o brakach z ekonomii „dżentelmena”. Nie obawiam się podnoszenia ceny przez WSOP, bo zawsze będzie w zapasie dla nas marża, a Spółdzielnia przecież musi sprzedać swój towar.

Zaskarżenie decyzji było jednocześnie odwołaniem, ponieważ złożone zostało przez Urząd Wojewódzki. Dzięki wniesionej przez nas sprawie wstrzymano już wydanie na szczeblu centralnym nowego zarządzenia mówiącego o tym, co komu wolno skupować. W zarządzeniu tym na przykład cała Spółdzielnia Pracy została przewidziana tylko do skupu wikliny. Zatem uważamy, że już osiągnęliśmy bardzo poważny sukces i część celu, jaki stawialiśmy sobie przed wniesieniem sprawy do Sądu Administracyjnego.

Krzysztof Wawrzynkowski
prezes Spółdzielni Pracy
Lomżyńskich Zakładów
Spożywczych

HENRYK PANAS

Póki my żyjemy



I.

Istotnie to jest polski dylemat: czy żyć jeszcze nadzieje, czy wątpić w wydobyte się z wszechstronnego kryzysu, w jakim znalazł się nasz kraj lub — lepiej powiedzieć — nasz naród. Na temat nadziei istnieją dwie znane sentencje; pierwsza, pesymistyczna, z „Boskiej

wysługiwać Niemcom i płaszczyć przed nimi w RFN-ie, zamiast uczciwie pracować u siebie, wskazuje, iż w jednostkach tracimy już honor i godność. Przyjmowanie jarmużny w postaci paczek z RFN-u też jest objawem tego samego, ale być może naród w swej masie jeszcze godności nie stracił. Tylko dlaczego nie widać żadnej reakcji

Henryk Panas jest pisarzem stale mieszkającym w Olsztynie (urodził się we Lwowie), autorem m.in. wybitnej książki, wydanej przez „Pojezierze” — „Według Judasza”.



Komedii” Dantego, brzmi: „Porzuć wszelką nadzieję, którzy tu wchodzić” (napis nad Piekłem); druga jest optymistyczna: „Niech żywi nie tracą nadziei” (nie pamiętam, kto jest jej autorem). Ponieważ sytuacja nasza, chociaż stała się piekielnie trudna, jednak jeszcze piekłem nie jest, przeto pierwsza sentencja odpada, natomiast druga stanowi w pewnym sensie właściwość natury ludzkiej, więc ją raczej wybrać należy jako hasło sztandarowe. Niestety, wybór to trochę irracjonalny, gdyż zaiste niewiele przesłanek przemawia za nadzieją.

Wprawdzie w naszej historii byliśmy w gorszych tarapatach, ale — jak pisał ongiś Adolf Nowaczyński — historia to taka nauka, która jeszcze nikogo niczego nie nauczyła. Z historii można wyciągnąć pewne wnioski, lecz raczej zaliczylibym je do kategorii niepewnych. Nawet to, że właśnie po upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej powstał nasz hymn narodowy, którego pierwsze słowa brzmią: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”, dowodzi tylko tego, że byliśmy zawsze niepoprawnymi optymistami, nie jest więc wielką pociechą.

Skoro już jestem przy sentencjach, dodam jeszcze jedną, bardzo ostrzegawczą. „Upaść może naród wielki, zginąć tylko nieczemny”. Dziś już wiemy, że nie jesteśmy narodem wielkim, ale chyba też jeszcze nie nieczemny. Pytanie, ile nam brakuje do tej ostateczności?

Fakt, że wielu rodaków woli się

na tę masową zebranię? Dlaczego nasi publicyści nie zwrócą uwagi, że przyjmowanie jarmużny z ręki byłego kata to hańba i upodlenie?

II.

Skoro jednak nigdy nie traciliśmy nadziei, nawet w koszmarze pięcioletniej nocy okupacyjnej, nie widzę powodu, dlaczego mielibyśmy ją tracić w sytuacji wprawdzie przykrej, ale wcale nie tragicznej, tym bardziej że jakoś sobie dajemy radę i jako państwo, i jako poszczególni obywatele. Już obecnie można powiedzieć, że widać pierwsze wyraźne symptomy poprawy, i to właśnie, a nie historia, powinno nas napawać otuchą. Nasze nadzieje nie są więc całkiem irracjonalne, mają określone realistyczne podstawy zarówno społeczne, jak i ekonomiczne. Nie będę ich tu wymieniał, bo każdy człowiek je widzi bez okularów.

Stan wojenny, choć był on tylko złem koniecznym, miał tę dobrą stronę, że ujawnił możliwości wydobycia się z kryzysu i drogę tę zapoczątkował. Gdyby go w porę nie ogłoszono, tkwilibyśmy w kryzysie do tej pory, ze skutkami, które nie trudno przewidzieć. Dlatego ośmieliłem się twierdzić, że był pociąganiem słusznym i zbawiennym. Dzięki niemu nasze — pierwotnie irracjonalne — nadzieje zyskały racjonalne przesłanki. Krótko mówiąc, mamy szansę. Tylko czy aby jej nie zmarnujemy?

Hamletowskie pytanie: być albo nie być, wciąż stoi przed nami, dlatego jest i miejsce na zwątpienie. Dylemat tytułowy nie został jeszcze rozwiązany. Wszystko może się zdarzyć, bowiem same nadzieje nie wystarczą. Również nie wystarczą ani mądre rady, ani mądre reformy, ani ta wielka gadanina o naprawie. Jedynym wyjściem, powszechnie znanym, jest wyteżona i uczciwa praca wszystkich. O tym również się wszędzie mówi i pisze. Istota rzeczy tkwi w tym, że nie da się tego osiągnąć ani nakazami, ani perswazją. Źródła zła leżą w dziedzinie moralności i stąd się biorą moje zwątpienia.

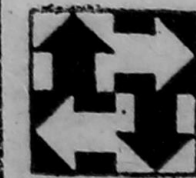
Jesteśmy narodem zdemoralizowanym, a to smutne dziedzictwo okupacji ciąży na nas od początku, nawet się pogłębia i, co gorsze, ogarnia przede wszystkim młodych, którzy wojny nie zaznali.

Rozluźnienie moralności jest zjawiskiem w skali ogólnonarodowej; my nie jesteśmy ani lepsi, ani gorszy od innych. Jednakże w sytuacji kryzysowej staje się ono dla nas szczególnie dotkliwe, gdyż objawia się stosunkiem do pracy. Ludzie w Polsce nie tylko przestali kochać pracę, ale także przestali ją szanować. Jeśli w tym zakresie nie zostaną podjęte jakieś rozsądne przeciwdziałania, nie ludźmy się, aby rychło miało być lepiej.

Całe moralizatorstwo, jakie uprawialiśmy przez tyle lat, okazało się mało skuteczne. W ostatnim czasie coraz częściej wprowadza się do praktyki zasadę: jaka praca, taka płaca. O ile będzie konsekwentnie i powszechnie stosowana, może przynieść właściwe efekty. Ale mam wątpliwości, czy stać nas na to; prawdę zaś mówiąc — nie wierzę. Dlatego, niestety, sądzę, że — nie tracąc nadziei — stoimy prawie na pozycji straconej. Musimy wierzyć, że nie całkiem, a tylko prawie.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Polski dylemat: nadzieje i zwątpienia



zakon wybrańców

W krakowskiej prasie codziennej w przeddzień wizyty Nardellego liczne artykuły o nowej metodzie leczenia chorych. „Dziennik Polski” donosi o kolejnym polskim mesmerze — Johannesie Rongenie z Trzebinii. W klubach odczyty na temat medycyny naturalnej i filozofii hinduskiej. W „Palacu pod Baranami”, w Klubie Radiestetów, który jest organizatorem mitingu, trwają ostatnie przygotowania. Młoda dziewczyna wypisuje karty służbie porządkowej. Siedzi tutaj już piąty dzień, od rana do wieczora. Wzięła specjalnie urlop. Pomaga, jak każdy tutaj, bezinteresownie. Od czasu do czasu ktoś próbuje jeszcze wyprosić kartę wstępu. Jednak główny menadżer radiestetów, pan Misiurowicz, jest nieublagany.

Radiesteci krakowscy przygotowali się do jutrzejszych seansów uzdrowicielskich naukowo i bez emocji. Każdy ze zgłaszających się na spotkanie z Nardellego musiał wypełnić specjalną ankietę — adres, telefon, wiek, zawód, która wizyta u bioenergoterapeuty, schorzenia zasadnicze, data leczenia radioterapią lub prześwietlenia (świeża data eliminowała chorego; jak się później okazało, zupełnie bezzasadnie) — oraz załączyć świadectwo lekarskie, zdjęcie nie retuszowane, odcinek przekazu na 200 złotych. Należało również podpisać zobowiązanie, że po 6 tygodniach od daty seansu pacjent powiadomi Klub o skutkach zabiegu. Ponadto Akademia Medyczna weźmie te osoby pod ścisłą obserwację.

By uniemożliwić żerowanie na chorych, którzy nie zdołali zdobyć kart wstępu, przy ich wydawaniu wpisywano nazwisko i numer dowodu osobistego. Mimo to do organizatorów trafiały odbitki kserograficzne bądź karty przepisane na maszynie. Niektórzy za możliwość ozdrowieńczego dotyku płacili na czarnym rynku 2000 złotych. Powstała już następna kolejka, pojawiła się nieśmiertelna lista, chociaż nikt nie jest w stanie powiedzieć, czy będą jeszcze kiedyś w Krakowie seanse z Nardellego.

Dlaczego akurat teraz eksplodowała bomba z Nardellego? Radiesteci twierdzą, że to się musiało stać. Jak nie teraz, to za dziesięć lat. Był to mój pierwszy kontakt z ludźmi od „ahadelki i różdżki. Traktowani dotąd z przynajmniej ośmioma, jako niegroźni dla otoczenia, zwariowani hołbyści, zyskali na znaczeniu dzięki Nardellemu.

Dziwny to zakon dziwnych ludzi, od 17 do 70 lat, różnych zawodów i stanów. Jest były dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa, dziewczyna po studium turystycznym, e-

konomista, student... Radiestezja nie jest dla nich samym wahałkiem; stanowi swoistą filozofię życia. Idea dobra. Rygorystyczny kodeks moralny. Rozczuliła mnie do łez ich obawa, by nie tylko złym słowem, ale nawet myślą nie skrzywdzić drugiego człowieka. Zła myśl generuje złą energię.

— Kiedy własne życie i zdrowie nie odgrywa roli, gdy chodzi o zdrowie i życie drugiego człowieka —

że być tylko człowiekiem dobrym — pan Misiurowicz gania po pokoju, wydaje polecenia podniesionym głosem, jest w swoim żywiole. Gdy proszę o rozmowę, imo braku czasu, natychmiast znajduje dla mnie pięć minut. — Jest to sprawa długich i wytrwałych ćwiczeń nad sobą. Co niegdyś było przesadą, teraz jest nauką. Co teraz jest przesadą, będzie nauką.

Po wyjściu z Klubu trafiam do

powiada mi lekarz sprawujący pieczę nad służbą medyczną.

Kilka pomieszczeń na górze zamieszkuje ze swoją aparaturą dr Leszek Mellibruda z Akademii Medycznej. Będzie robił zdjęcia Kirliana, czyli zdjęcia aur wokół dłoni, dostrzeganych w polu wysokiej częstotliwości, „świetlnie zdjęcia duszy”. Właśnie dzisiaj jest doskonała okazja, by uchwycić zależności między długością aury a oddziaływaniem bioenergoterapeutycznym. Takie zdjęcia zostaną wykonane również Nardellego. Środowisko naukowe Krakowa jest otwarte na nowe zjawisko. Tylko zadufani i skostniałi w starym gorsecie myślowym wzruszają lekceważąc ramionami.

promienie miłości

Minęła 12.00. Godzina opóźnienia. Nie z winy organizatorów. Wszystko zależy teraz od formy i kondycji Nardellego. On decyduje, kiedy jest w stanie uczestniczyć w seansie. Trzeba cierpliwie czekać. I wszyscy cierpliwie czekają. Na sali i trybunach dwa tysiące chorych. Takie „natężenie” — w jednym miejscu i czasie — chorych robi szczególne wrażenie na zdrowym (jeżeli ktoś z nas jest zdrowy). Wśród obecnych wyczuwa się szczególną atmosferę, która będzie rosła, aby w kulminacyjnym momencie przynieść euforię, ulgę, pociechę. Obsługa stara się być życzliwa; unika śpięć i zadrażeń. Od nastroju panującego nasali zależy efekt eksperymentu.

— Nie popadam w euforię — zwierza mi się Wiesław Czerw, który w 1979 roku złamał kręgi szyjne. Zmiany są nieodwracalne. Siedzi na wózku i się uśmiecha. — Daleki jestem od skrajnych uczuć

boski

mówi mi kobieta po ogrodnictwie — kiedy działalność jest absolutnie bezinteresowna, wtedy można być bioenergoterapeutą.

— A może to tylko chwilowy szal, moda, próba ucieczki od rzeczywistości? — dzielę się swymi obawami z Marianem Woźniakiem, naukowcem, ekonomistą.

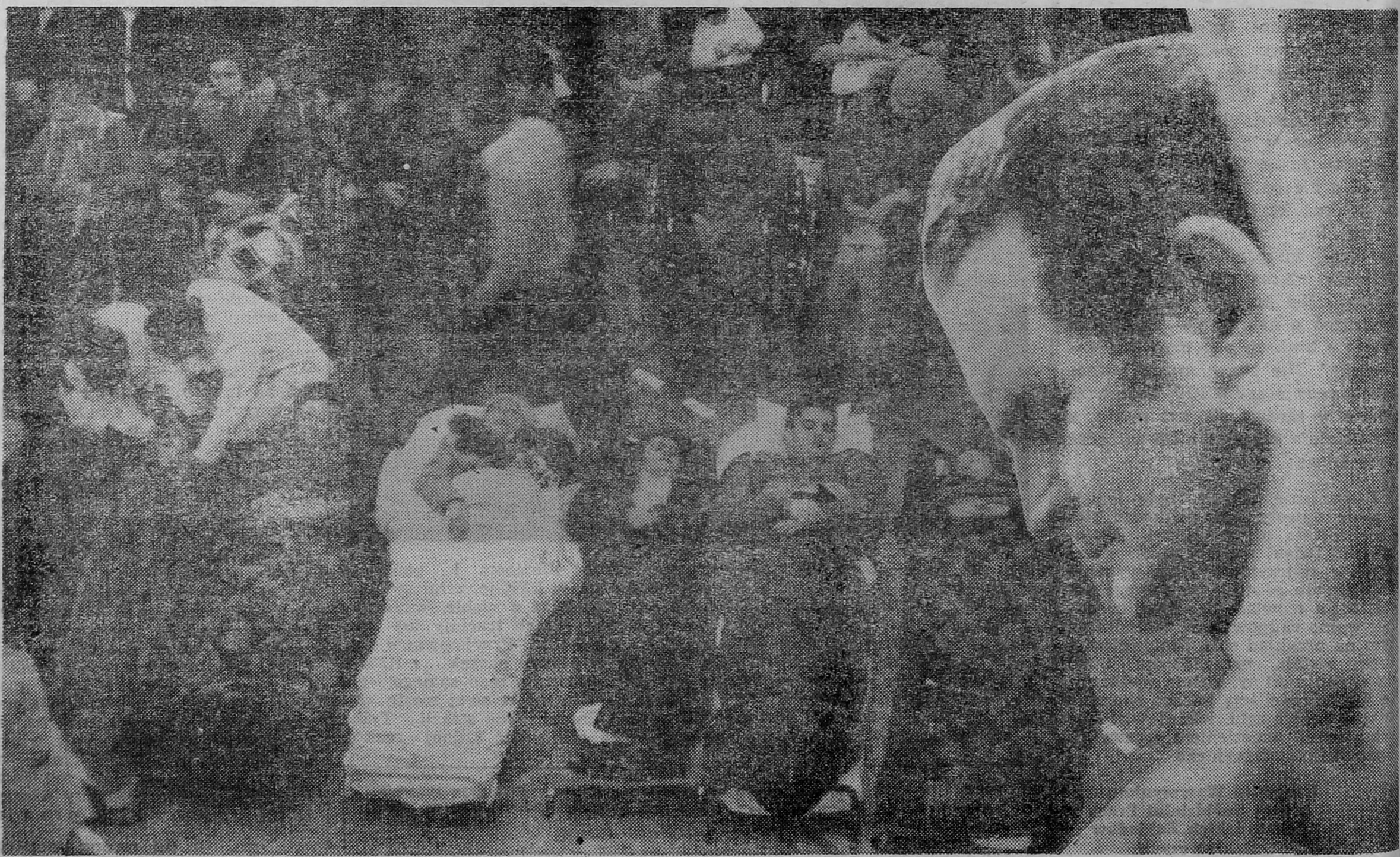
— To prawda. Ożyły pewne fantazje, okultyzm — mówi. — Jednak obecny nurt jest inny. Przeżywamy kryzys nauki i motywacji. Dotychczasowe metody nie wyjaśniły nam, kim jest człowiek. Nie można ograniczać się do opisywania natury ludzkiej jako rzeczy, gdyż większość jego zachowań z tego punktu będzie niewytłumaczalna. Musimy szukać odpowiedzi w jej nieuchwytnych istocie. W Klubie to robimy. Kawał świata naukowego do nas przychodzi.

— Predyspozycje radiestetyczne ma każdy człowiek, lecz radiesteta mo-

kantorka (tuż obok), zastawionego wielkimi maszynami elektronicznymi. Za jedyne 80 złotych i tylko na podstawie daty urodzenia otrzymuje komputerowy zakres swoich biorów, czyli obraz sprawności fizycznej, psychicznej i intelektualnej w poszczególnych okresach roku! Niby ten Kraków konserwatywny, a taki awangardowy.

Sobota, 15 stycznia 1983 r. Deszczowo. Zimny wiatr. Przed halą, na godzinę przed pierwszym seansem dla obłożnie chorych, czeka spory tłumek. Zapelnia się parking. Rejestracja krakowska. Podjeżdżają pierwsze karetki z chorymi. — Wpuszczają, nareszcie wpuszczają! — Wózki inwalidzkie, kule, nosze... Korowód ludzi kalekich, chorych, cierpiących. W sali białe kitle pielęgniarek, uczennice Liceum Medycznego, lekarzy.

— Nie uśmiecham się, nie potępiam, ale patrzę krytycznie — od-



Traktuję to bardziej jak przygodę niż zabieg. Nie chcę kusić losu. Silną emocję powoduje co innego: jeszcze niedawno grałem na tej sali w I lidze siatkówki.

— Jestem bardzo spokojny — mówi 20-letni Wojciech Niziołek. Ma porażenie spastyczne kończyn dolnych i niedowład górnych po złamaniu kręgosłupa szyjnego; w ciągu 9-miesięcznego pobytu w szpitalu przeżył trzy operacje. — Głęboko wierzę, że Bóg wyleczy mnie rękami tego człowieka.

— Jeżeli nawet w sensie fizycz-

dzia apel Andrzeja Szyszki-Bohusza, pedagoga, autora wielu książek o relaksacji i filozofii hinduskiej, krakowskiego radiestety. Właśnie ten apel nadaje eksperymentowi krakowskiemu głębi, humanistyczny wymiar.

— Potrzebna nam jest atmosfera nadziei, miłości i życzliwości. Dla pomyślności zabiegu ma to zasadnicze znaczenie. Musimy promieniować miłością do wszystkich na tej sali i poza nią. Musimy połączyć swoją osobowość w jedną całość z wszystkimi tu obecnymi. Uspokójmy

Wkrótce dłonie spletają się w łańcuch o dwu tysiącach ogniw ludzkich. Koncentracja. Podłączam się również. Jestem tu obok Nardellego, jako drugi od źródła energii. Nardelli siada, ujmuje dłonie siedzącej naprzeciw kobiety. Przemyka powieki. Cisza. Czuje ogromną jedność z salą. To uczucie rozpryskuje się w momencie, gdy z poszczególnych rzędów rozlegają się głosy: — Mrowienie! — Słabnię! — Nie czuję nóg! — Nagle głowa kobiety, której dłonie trzyma Nardelli, zaczyna gwałtownie drżeć. On odrywa rap-



nym nam to nie pomoże — twierdzi 43-letni Bogdan Biernacki, który od 10 lat nie schodzi z wózka i ma trudności z wymową — w sensie psychicznym bardzo pokrzepi.

Rozpoczyna się, tradycyjny już, wstęp do seansu. Nardellemu towarzyszy stała ekipa, która związała się z nim podczas eksperymentu 1000 w Gliwicach: prof. Jerzy Kolodziej-ski z Politechniki Warszawskiej, dr Jerzy Sosnowski — biocenotyk z Warszawy, Andrzej Szlachta — szef radiestety z Gliwic oraz Aleksan-

der Trzaska. Niech z tej sali płynie na cały świat, który szczególnie teraz potrzebuje pokoju, fala miłości. Właśnie stąd.

Salę oprowadza wzruszenie. Niektórzy płaczą. I oto o godzinie 13.00 wchodzi ON. Wita go burza oklasków i tumult, rwestes; fotoreporter-y szaleją. Wciskam się ze swoją praktyką między ich rollflexy.

Aż się nie chce wierzyć, że ten imponującej budowy człowiek jest ciężko chory. Unosi splecione dłonie do góry. Pozdrawia salę. Aleksander

townie swoje dłonie ku górze. Koniec. Seans trwał 2 minuty i 41 sekund. Po tym czasie nastąpiło — jak określa to Nardelli — nasycenie.

— Wspaniale, wspaniale! — kobieta, której drżała głowa, jest w ekstazie.

— Zabieg się udał — oznajmia sali Nardelli. — Doskonale mi się z państwem współpracowało. Każdy inaczej odbierał moją energię, gdyż każdy jest inny, niepowtarzalny.

Prosi, by przez pół roku nie korzystać z leczenia u innych bioenergoterapeutów. Andrzej Szlachta tłumaczy sali, że zachodzi tu analogia do transfuzji krwi: musi być ta sama grupa.

— W pierwszych sekundach nie czułam — relacjonuje Małgorzata Czajkowska, psycholog; to jej dłonie trzymał Nardelli. — Broniałem się przed sugestią. Nagle zrobiło mi się ciepło u podstawy czaszki. To uczucie spłynęło w okolice klatki piersiowej. Zaczęło mi bić gwałtownie serce. Poczuliśmy falowanie całego organizmu. Byłam jak rozkołysany dzwon, rozhuśtany razem z krzesłem. Gdy Nardelli skończył, fawianie powoli ustało. Czułam taki ogrom mocy, że mogłabym całą salę wynieść. Jakby gejzer we mnie wybuchł. Teraz mam znakomite samopoczucie.

Ja także przeżyłem w czasie seansu coś niezwykłego: odniosłem wrażenie, że w tętnicy prawego przedramienia zabulgotała krew. Opuszczam salę, w której panuje nastrój odprężenia. (Cdn.)

ADAM JERZY SOCHA

Fot. AUTOR, Kadr GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Wreszcie dostrzeżono kombatantów. Wyrazem dostrzeżenia są m.in. ulgi w opłatach za czynsz, energię elektryczną, ciepłą wodę i ogrzewanie. Nie wliczając zniżek komunikacyjnych — łatwo podsumować, iż w ich kieszeniach zostanie z tego tytułu około dwa tysiące rocznie. Uprawnienie do ulg trzeba jednak dokładnie udokumentować. Już wkrótce ruszą więc do biur spółdzielni mieszkaniowych, gospodarki komunalnej i zakładów energetycznych tysiące ludzi ze stosownym zaświadczeniem: jeden fizyczny kombatant otrzymuje jedno stosowne zaświadczenie, czeka go zatem fizyczne bieganie po wszystkich stosownych biurach; w biurach ktoś będzie musiał zaświadczenie obejrzeć, odnotować, zarejestrować, wyliczyć nową należność. Słowem: podtuczy nam się biurokracja, że hej. Oczywiście, można by wypłacić te dwa tysiące z emerytura lub rentą, ale — jak psychologia potwierdza — obywatel najbardziej ceni to, co zdobył „temi rękami”. No i proszę, głupie grosze, a satysfakcji nachapie po pachy.

Personel Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży co miesiąc musi odstać kilka godzin — w czasie dyżurów — w kolejce po pobory. Dzięki tak zmyślnej organizacji pracy administracji szpitala sukcesywnie udaje się skracać kolejki do prosektorium.

Zakład Komunikacji Miejskiej w Łomży zastosował bardzo skutecznego system oszczędności paliwa: wymuszający — plombowanie liczników i baków, oraz motywacyjny — premie. Efekt — 72 tony dolarowego napędu, zamiast w rowach i opylanych kanistrach, pozostało w państwowych zbiornikach. W związku z tym ZKM z poczuciem gospodarności wypłacił kierowcom 308 tysięcy premii. W nagrodę otrzymał: dodatkowe nakazy płatnicze na ZUS i podatek z tytułu wzrostu funduszu wynagrodzeń na kwotę 169 tysięcy oraz nawiązkę na Fundusz Aktywizacji Zawodowej w wysokości 1310 000! Za litr „przepału” zapłaciłby więc 25 złotych, za litr zaoszczędzony zapłaci złotych 150! Ministerstwo Finansów, do którego odwołał się zakład, nie dostrzegło w tym niczego niestosownego. I ma rację. Ekonomia ekonomia, ale już raz pozwolono wszystkim pogłównkować i do teraz nawet w takiej Łomży się zapomina, kto tu od myślenia.

W pawilonie handlowym „Merkury” w Łomży w deszczowe dni kasjerka siedzi pod parasolem, gdyż kapie jej z sufitu wprost na głowę. Proponujemy — zamiast parasola — miednicę. Czas zmywania głów wprawdzie minął, ale deszczówka dobrze robi na fryz.

Zakład Drogowy Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży tymczasowo, czyli od dwudziestu lat, gnieździ się w ruderze. W tak zwanym międzyczasie prezydent sfinansował i wybudował bazę dla Zakładu Drogowego PGKiM w... Gdańsku. Gdańska filia wkrótce jednak zwinieła zagle. Zdawało się, iż teraz władze życzliwiej spojrzą na rodzimych drogowców i im właśnie przekażą opuszczone pomieszczenia. Łaska skapnęła jednak na Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego: dziś w biurowcu z zapleczem socjalnym znajduje się magazyn, a w części produkcyjnej — dwóch ludzi. Przedsiębiorstwo produkuje betonowe płytki. Niedawno zapadła decyzja, że dla łomżyńskiego Zakładu Drogowego wybuduje się, obok istniejącej, nową bazę. Bo jest od-nowa.

5
KONTAKTY
6 II 1983



pośłaniec

der Trzaska i Wojciech Majewski — reporterzy katowickiego Radia, którzy „wylansowali” Nardellego. Dla wielu naukowców Nardelli stał się potężną lokomotywą, do której podłączają swoje wagoniki.

Prof. Kolodziej-ski mocno i dobitnie wylicza cechy, którymi musi charakteryzować się uzdrowiciel: — Mądrość, sprawiedliwość, dobroć, cierpliwość, wielkoduszność, życzliwość, miłość do ludzi i otaczającego świata. — Kodeks etyczny kwalifikujący na świętego.

Przygotowania przebiegają sprawnie: próba łączenia łańcucha, numerowanie rzędów, informacje o wrażeniach, które będą towarzyszyć zabiegowi. Przed samym wejściem — oczekiwanego z napięciem — Nardellego, szczególny akcent wprowadza się wewnątrz. Otwórzmy się dla

Trzaska wylicza przypadki nagłych uzdrowień. Wzmacnia wiarę. To też należy już do stałego programu. Nie spodzianka: mówi Jan Newelski, do niedawna — niewidomy. Po seansie w Gdańsku, 30 grudnia ub.r. (w sali „Oliwii”), odzyskał wzrok.

jak rozkołysany dzwon

A teraz Nardelli. Ma śpiewny, melodyjny głos: — Jestem speszony powitaniem, a zarazem wzruszony tym, co usłyszałem. Do Krakowa przyjechałem na prośbę byłych więźniarek obozu Ravensbrück.

Teraz rozumiem, dlaczego w sali, obok herbu radiestety, stoi plansza z pasiakami obozowym; to również pogłębia znaczenie dzisiejszego spotkania.

Brawa, kwiaty, znów brawa.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ręki ciągnik czy mieszkanie. Rzeczywistość jest, oczywiście, inna.

N.O.: — Pozostawmy przy innej opinii: wojewoda nie musi przed nikim się tłumaczyć.

J.Z.: — O, przepraszam, tłumaczy się i to często. W aspekcie formalnym i merytorycznym — przed WRN, gdyż jest jej organem zarządzającym; przed instancją partyjną — jako członek partii, pełniący funkcję wojewody; przed Radą Ministrów i Premierem — jako konstytucyjny przedstawiciel rządu na obszar województwa.

N.O.: — A kto daje środki na rozwój województwa?

J.Z.: — Głównie mamy je z budżetu centralnego, z wpływów podatkowych od jednostek gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej, różnego rodzaju opłat. Budżet na ten rok — 6,7 miliarda zł.

N.O.: — Można mówić per „Panie miłardze”?

J.Z.: — Ależ do mojej dyspozycji jest tylko prywatny portfel! Mówiąc serio: rozdział środków budżetowych na określone dziedziny, finansowane przez szczebel i na dotacje wyrównawcze dla budżetów terenowych — w oparciu o mój wniosek — uchwała Wojewódzka Rada Narodowa. Dopiero później „przejmuję” te pieniądze, by zapewnić finansowanie konkretnych zadań. Co nie znaczy, że mogę je wydać np. na sfinansowanie jakiegoś zamierzenia w Grójcu. Bowiem każda gmina ma własny budżet, który ja — ale tylko w przypadkach uzasadnionych — mogę wspomóc dotacją.

N.O.: — Czy np. na wniosek Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego może Pan zwolnić skandalicznie pracującego dyrektora?

J.Z.: — Mogę — w aktualnym stanie prawnym — o ile wniosek dotyczy zakładu, dla którego wojewoda jest organem założycielskim, np. Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Przedsiębiorstwa Robót Melioracyjnych, Wojewódzkiego Zakładu Energetyki Ciepłej. Natomiast w stosunku do jednostek podległych naczelnikowi, prezydentowi — decyzję podejmują właśnie oni; z tym, że wojewoda — w uzasadnionych przypadkach — może, jako ich zwierzchnik, wskazać naczelnikowi na niezbędność tego posunięcia. Nie może natomiast, co chyba oczywiste, odwołać dyrektora zakładu, dla którego owym organem zwierzchnim jest minister, np. ŁZPB. Jeśli jednak jestem w pełni przekonany do konieczności tej zmiany personalnej występuję z wnioskiem do ministra.

N.O.: — A ten mówi: „Nie ma mowy, bo...” I musi Pan spasować!

J.Z.: — Mogę zwrócić się z prośbą o interwencję do Premiera.

N.O.: — Brzmi to nawet przekonująco, ale zna Pan przecież i inne głosy, że reforma wyraźnie osłabiła władzę terenową. Łomżyńskim symbolem tej bezsilności może być konflikt między naczelnikiem Szczuczyna i dyrektorem POM. Chodzi o „wypożyczenie” na dwadzieścia lat części mocy zakładowej kotłowni dla spółdzielczości mieszkaniowej. Dyrektor ani myśli ustępować. Przykład można chyba uogólnić?

J.Z.: — Ani naczelnik, ani wojewoda nie są władni cokolwiek nakazać dyrektorowi POM w sprawie leżącej w kompetencjach przedsiębiorstwa — taki m.in. jest sens reformy gospodarczej.

N.O.: — Jeszcze w ubiegłym roku wystarczyło skorzystać z wojskowego rozkazu...

J.Z.: — ...chyba tylko po to, by uchylił go Naczelny Sąd Administracyjny, jako sprzeczny z ustawą o przedsiębiorstwach, która — z niewielkimi tylko ograniczeniami — obowiązywała również w okresie stanu wojennego.

N.O.: — Fakt jest jednak faktem, że zeszły się tu dwie racje: społeczna, reprezentowana przez naczelnika, i interes zakładowy, którego broni dyrektor POM.

J.Z.: — Sprawa szczuczynska została dodatkowo zbadana.

N.O.: — Zakaz wstępu na zakładowe podwórko wywołuje i inne reperkusje. Sedno w zależności: społeczeństwo — władza. Załóżmy np., że społeczne przedstawicielstwo (rada narodowa, PRON?) zgłasza Panu konieczność budowy przychodni, żłobka bądź przedszkola. Czy przychodzi pod właściwy adres?

J.Z.: — Tak. Wojewoda i jego aparat badają wówczas zasadność wniosku, biorąc pod uwagę stanowisko naczelnika (w zależności od wielkości i rodzaju obiektu może to być w ogóle tylko w jego gestii). Jeżeli racje społeczne i środki, którymi dysponuje wojewoda pozwalają na wprowadzenie, do projektu planu, danego zamierzenia — wprowadza je. Ciąg dalszy, czyli uchwalenie tego planu, zależy już od WRN. Obok tego jest jednak i drugi problem: włączenie zadania do planu realizacyjnego przedsiębiorstwa budowlanego.

N.O.: — Ponieważ może odpowiedzieć:



CO

„Nam się to nie oplaca”? I co wtedy robi wojewoda?

J.Z.: — Rozpoczyna mediację, skłanianie, przekonywanie. Bo przecież tu obowiązuje zakaz wstępu systemowi nakazowemu. Czy jednak sprawa — jeżeli założymy, że istotnie jest społecznie słuszną — w tym momencie pada? Oczywiście, nie. Zakładam, że prawidłowe rozumienie mechanizmów reformy, jak również widzenie interesu ogólnospołecznego przez kierownictwo przedsiębiorstwa oraz jego samorząd, a także postawa inwestora — umożliwiają podjęcie decyzji pozytywnej. Ale może się przecież zdarzyć, że przedsiębiorstwo odmawia definitywnie, jako że formalnie ma prawo to zrobić. Wtedy jednak — jeżeli w sposób oczywisty będzie to odmowa nieuzasadniona, a decyzji, wskazujących na niezrozumienie interesu społecznego będzie więcej — wojewoda może, jako organ założycielski, sięgnąć po ostateczną broń: zwolnienie dyrektora. Decyzja taka nie będzie oczywiście podjęta, jeżeli nagminnie nawet nieprzyjmowanie zadań wynikać będzie z braku materiałów, potencjału technicznego, bądź z niewłaściwego stanowiska inwestora, które sprawi, że włączenie danego zadania stałoby się dla wykonawcy nieopłacalne w dostojnym tego słowa znaczeniu.

Trzeba może wyjaśnić, z czego wynikają te wszystkie perypetie: przedsiębiorstwo budowlane jest jeszcze dla niektórych obiektów monopolistą. Bo przecież w warunkach normalnych inwestor powinien mieć możliwość zwrócenia się do innego zakładu o przyjęcie danej inwestycji do planu, a działania mechanizmów reformy winno tworzyć sytuację, że załoga i kierownictwo przedsiębiorstwa będą zainteresowane przyjęciem dodatkowego zadania.

wojewodzie

I jeszcze jedno: omówiony tryb odwoływania dyrektorów będzie dla niektórych przedsiębiorstw inny z chwilą opublikowania przez Radę Ministrów listy przedsiębiorstw, których dyrektorów może powoływać i odwoływać Rada Pracownicza.

N.O.: — W poprzednim dziesięcioleciu największe notowania miał ten, kto znalazł doświadczonego zarządcę centrum: umiał „wyczapować”, wyprosić, wyhandlować. Bo i planowanie w pewnym zakresie było fikcją: „Zaplanujemy więcej, bo i tak obetną”. A teraz?

J.Z.: — Tak się zdarzało w przypadkach, kiedy trzeba było „wyjść na swoje”. Teraz w większym stopniu zaczynają obowiązywać racjonalne kryteria podziału środków, co jest sprawiedliwsze, a więc i korzystniejsze dla województw opóźnionych w rozwoju. Czy wpływy osobiste i dopominanie się o swoje racje już nie wchodzi w grę? Bieżąca praktyka dowodzi, że jest to i potrzebne, i skuteczne. Przykład: buty. Użytkujemy przydziały proporcjonalne do liczby ludności, ale prawda jest i taka, że producenci w pierwszej kolejności realizują dostawy do własnych województw. Możemy ironizować na temat „czapkowania”, czy oddać się marzeniom o automatycznej sprawiedliwości, przynajmniej w odniesieniu do podziału środków. Ale gdyby nie dopominanie się swoich racji najrozmaitszymi kanałami nie uzyskalibyśmy ani 275 tys. m kwadr., powierzchni mieszkalnej — zamiast pierwotnie planowanych 180 tys.; nie mielibyśmy fabryki domów, ponieważ „rozdzielnik” przewidywał dla województwa jedynie rozbudowę wytwórni poligonowej.

N.O.: — Jakby Pan sprecyzował te gloryfikowaną cechę dla komputera, gdyby miał on wybierać wojewodę?

J.Z.: — Może siła przebiecia, ale wynikająca nie tyle z personalnych powiązań, co z cech charakteru. Dla czego jest to ważne? Przy trzech „S” reformy warunkiem skuteczności pracy wojewody będzie przede wszystkim umiejętność wyrobienia sobie autorytetu, który zadziała równie silnie jak nakaz. Reforma narzuciła mi bardziej czasochłonny styl działania, wymagający przekonywania, negocjowania porozumień, perswazji. Ale — nie zapominajmy o tym — założyła też zmniejszenie zapotrzebowania na ingerencję w działanie przedsiębiorstw; rozwiązała ręce przedsiębiorstwom po to m.in., by pełniej niż to było w systemie nakazowym wyzwały się: inicjatywa, zaradność, racjonalność gospodarowania. Tylko, czy komputer to pojmie?

N.O.: — Czy w umacnianiu autorytetu władzy pomocny będzie PRON? Póki co zdradza on raczej — przynajmniej u nas — inklinację do rozliczania administracji niż brania jej pod opiekunkę skrzydła.

wolno

J.Z.: — Rzeczywiście na spotkaniach z działaczami PRON-u przedstawiciele władz czują się niekiedy... niewyraźnie. Wynika to z owego ogromnego przejęcia się swoją funkcją przez aktywistów PRON, które niejako samoczynnie dyktuje ostre sformułowania i opinie. Po prostu oni mają świadomość, że stoi za nimi interes społeczny i państwowy. Jeśli tak spojrzeć, to widać tylko korzyści z ich inicjatyw: daje nam to nie retuszowany obraz społecznych nastrojów, ułatwia porozumienie ze społeczeństwem, zapewnia szansę szybkiego zareagowania na rodzące się konflikty.

N.O.: — Oprócz tego społecznego nadzoru ma Pan również ustrojowego zwierzchnika — Wojewódzka Radę Narodową.

J.Z.: — Realizuję postanowienia Rady i staram się być w porządku jako jej organ wykonawczy-zarządzający. Cenię jej inspirację i wskazania. Ale proszę pamiętać, że nie jest to koniec listy moich „szefów”. Organem zwierzchnim jest Rada Ministrów i Premier, który powołuje wojewodę, zasięgając opinii WRN oraz go odwołuje.

N.O.: — Podejrzewam, że w dialogu wojewoda — radni nie jest Pan wolny od irytacji. Praktycznie każdy problem przychodzi wyjaśniać od podstaw, co przy Pańskiej wrodzonej skrupulatności jest chyba pracą tytaniczną. Słychać, że radni dzielą się na trzy grupy: walczących o lokalne sprawy, podziemnych w cieple dostojenswa i tych, którzy przychodzą na sesje jak na przedstawienie. Czy zgadza się Pan z takim obrazem?

J.Z.: — Polemizowałbym z tak

drastycznym podziałem, choć wiem, z czego wynika: najczęściej przykładają się do radnego miarke aktywności jedynie na podstawie obrad sesji WRN. Tymczasem — chcę to



mocno zaakcentować — radny pracuje przede wszystkim w komisjach, w czasie spotkań środowiskowych z wyborcami.

Co do przygotowania do pełnienia funkcji: uważam, że radny nie musi być koniecznym prawnikiem, ekonomistą czy inżynierem, aczkolwiek dobrze, jeśli jest w jakiejś dziedzinie fachowcem. Powinien natomiast dobrze znać sytuację środowiska, które go wybrało, jego potrzeby i bolączki, umieć prezentować je na forum Rady, domagać się załatwienia konkretnych spraw. Równolegle jednak musi widzieć problematykę

ogólnowojejewódzką, istniejące uwarunkowania i możliwości. Niezmiernie cennym walorem postawy radnego jest też aktywność w prezentowaniu decyzji Rady w swoim środowisku i zjednywanie społecznego poparcia dla ich realizacji.

N.O.: — Ma Pan do dyspozycji cały sztab ludzi — pracowników Urzędu Wojewódzkiego. Na ile są pomocni?

J.Z.: — Po prostu bez nich nie byłbym w stanie dźwigać ciężaru administrowania województwem. Składa się nań: opracowywanie projektów planów dla WRN, dokonywanie różnorodnych analiz dotyczących kierunków rozwoju poszczególnych dziedzin, przygotowywanie projektów zarządzeń regulujących różne sfery życia, nadzór nad pracą administracji terenowej, podporządkowanymi województwu jednostkami gospodarczymi; działalność interwencyjna w istotnych dla województwach sprawach, jak zaopatrzenie rynku, rolnictwa w środki produkcji; kontrolowanie podległych zakładów, instytucji i urzędów, rozpatrywanie skarg obywateli, zapewnienie realizacji ustaleń Wojewódzkiego Komitetu Obrony, którego wojewoda jest przewodniczącym, szkolenie i instruktaż pracowników administracji terenowej. Czy mam dalej wymieniać?

N.O.: — Proszę o zaprezentowanie głównych osiągnięć województwa. Od czego Pan zaczyna?

J.Z.: — Mimo wielu braków mamy się czym pochwalić, tym bardziej że postęp następował w bardzo trudnych warunkach dla nowo powstałych województw. Przecież już w latach 1976—80 nastąpił spadek nakładów inwestycyjnych w skali kraju, a mimo to podwoiliśmy w tym okresie wielkość uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego w stosunku do poprzedniego pięciolecia, a pod względem ilości mieszkań na 10 tys. mieszkańców we wszystkich tych latach zajmowaliśmy 2—5 miejsce w kraju. Pozwoliło to na zbliżenie się, pod względem tzw. zagęszczenia izb do krajowego poziomu. Jestem jednak świadom wciąż ogromnej liczby rodzin oczekujących na mieszkanię i liczby tych, którzy znajdują się w wyjątkowo trudnych warunkach mieszkaniowych. Nie bez znaczenia jest więc i to, że stworzyliśmy warunki do zwiększenia zadań mieszkaniowych również na najbliższe lata. W rolnictwie doceniłbym istotny postęp w wyposażeniu w środki produkcji — ilość ciągników np. wzrosła ponad czterokrotnie (średnio w kraju 2,5-krotnie). I znów: zmniejszyliśmy dysproporcję w stosunku do innych rejonów, ale potrzeby są nadal ogromne. W 1981 roku udało nam się generalnie rozwiązać problem przedszkoli — ale żłobków jest za mało.

N.O.: — Czy może Pan zdobyc się na wyznanie, co się Panu nie udało?

J.Z.: — Nie udało się, mimo wielu starań powołać przedsiębiorstwa robót inżynierskich, które wyeliminowałyby czekające na nas progi w rozwoju budownictwa — tereny nieuzbrojone; realne — wydają się sfinalizowanie tego zamierzenia w tym, najdalej w przyszłym roku. Nie jestem zadowolony z obniżenia się poziomu nawożenia w naszym województwie, tempa budowy i modernizacji łomżyńskich dróg. Prawdą jest, że jakość wody w niektórych miastach jest zła, a najgorsza w samej Łodzi, co już musimy zmienić.

N.O.: — Jakie warunki prawne są niezbędne, by umocnić się Pana przekonanie o sprawnym realizowaniu programu społecznego rozwoju województwa?

J.Z.: — Konieczne są m.in. ustawy, które wypełniłyby lukę prawną między ustawą o przedsiębiorstwach a uprawnieniami rady narodowej i wojewody oraz ich odpowiedzialności za prawidłowe oddziaływanie na rozwój regionu. Także: określenie środków i instrumentów ekonomicznego wpływu na życie gospodarcze regionu. Samo opracowywanie — niewiążących przecież przedsiębiorstw — planów społeczno-gospodarczych, może się okazać niewystarczające dla skutecznego harmonizowania tego rozwoju. Uważam, że wskazane jest, aby władza terenowa w większym stopniu — uwzględniając specyfikę lokalną — mogła stosować preferencje przez kształtowanie instrumentów tego oddziaływania. Środki prawne pozostają ważnym instrumentem. Decydować będą jednak ludzie, ich zaangażowanie i zaradność.

N.O.: — Ile godzin dziennie pracuje wojewoda?

J.Z.: — Nawet nie mam czasu dokładnie ich policzyć.

N.O.: — Dziękuję za rozmowę.

Fot. GABOR LÖRINCZY

zbliżenia



halo! mówi Aleksander Minkowski

— W latach pięćdziesiątych rozpoczął Pan karierę pisarską powieściami obyczajowymi dla dorosłych, choć miał Pan zaledwie dwadzieścia kilka lat. Teraz, kiedy jest Pan człowiekiem w sile wieku, stał się pan autorem książek dla młodzieży. Dlaczego?

— W miarę upływu lat pisarskich wielu literatów nachodzi refleksja o sobie samych z lat młodości. Próbuje się wtedy skonfrontować tamtego siebie z sobą dzisiejszym. Do tego dochodzą często obserwacje życia i problemów własnych dzieci i, czy chcemy czy nie — próba porównania ich z sobą. Z tego wzięła się u mnie potrzeba powiedzenia czegoś ważnego, co wynika z tych porównań, ale nie na zasadzie moralizowania lecz podzielenia się refleksjami, czy też wzbudzenia ich przez pokazanie tamtej młodzieży i młodości w tamtych czasach, przed ćwierćwiekiem.

— Pisanie dla dzieci i młodzieży zaczynał Pan powieścią „Gruby”. Do dziś jest czytana, a serial telewizyjny nakręcony na jej podstawie oglądany jest przez młodzież z wielkim zainteresowaniem.

— Myślę, że powodzenie tej książki wynika przede wszystkim z jej szczerości. Jest to po prostu literacki autoportret i pisarska fotografia moich kolegów. Jestem dumny, że

„Gruby” trafił także na honorową, międzynarodową listę andersonowską, to wielkie wyróżnienia dla pisarza.

— Co nowego w Pańskich planach pisarskich?

— Niedawno ukazała się powieść „Dowód tożsamości”, w której próbuję pokazać związki ideowe między dziećmi i rodzicami. Jest to historia dwojga młodych ludzi, których „połączyło” poszukiwanie prawdy o przeszłości ich rodziców, przeszłości określonej u nas skrótowo zetempowską.

Jedną z warszawskich szkół zorganizowała dyskusję nad tą książką (dyskusję drukuje „Piłczyk”), podczas której, od większości młodych, otrzymałem ostrą ripostę: — Co nas obchodzi sprawy młodości naszych rodziców? My mamy własne problemy, które z tamtymi nie wiążą się w żaden sposób. Czy można powiedzieć, że my kochamy naszych rodziców? Nie, nie takiego nie ma. My im podlegamy a oni muszą nam świadczyć pewne dobra, ale żeby miłość? Nie, tego nie ma. — Nie próbowałem ich przekonywać, że miłość, aby objawiła się z całą siłą, wymaga specjalnych okoliczności, ale wszyscy książkę przeczytali i bez refleksji o tych sprawach się nie obešlo, choć nie mówili o tym.

— Czy to ostatni Pański utwór?

— Nie, najnowsza książka, „Dolina światła”, czeka na druk w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Jest to historia grupy pensjonariuszy sanatorium dla młodzieży chorej nieuleczalnie. Trochę fantastyczna, trochę smutna.

— Dziękuję za rozmowę.

Henryk Gala

Lewis Carroll

Alicja



w krainie
czarów

przełożył z angielskiego

Robert Stiller

Lewis Carroll, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Charles Lutwidge Dodgson, był angielskim duchownym i matematykiem. Żył w latach 1832—1898. Przyjaźnił się z setkami dzieci, które stanowiły największą pasję jego życia. Opowiadał im bajki, zapraszał je do siebie i fotografował. W roku 1862 napisał dla trzech młodych siostr Liddell dziwną książkę „Alicja w Krainie Czarów”, która zaczęła się od

opowieści podczas przejażdżki łódki. Jego największą przyjaciółką była średnia z trzech siostr, Alicja, która miała wówczas 10 lat, i z niej Lewis Carroll uczynił bohaterkę swej opowieści, która ukaże się tu w całości, obejmującej 12 rozdziałów.

Później napisał jeszcze dalszy ciąg przygód Alicji, zatytułowany „Po tamtej stronie lustra”. Trzeci z jego najważniejszych utworów to poemat „Wyprawa na żmirlacza”, który ukaże się lada chwila w przekładzie Roberta Stillera nakładem Wydawnictwa Morskiego w Gdańsku. Tymi dziełami Lewis Carroll pokazał, że mogą istnieć utwory genialne zarazem dla dzieci i dla dorosłych.

Cali w złocistym popołudniu
Sunieśmy sobie z wolna,
Gdyż praca wiosel w małych
garstkach
Niewprawna jest i mozolna
I z małym skutkiem sili się
rączka,
Sterować nami niezdolna.

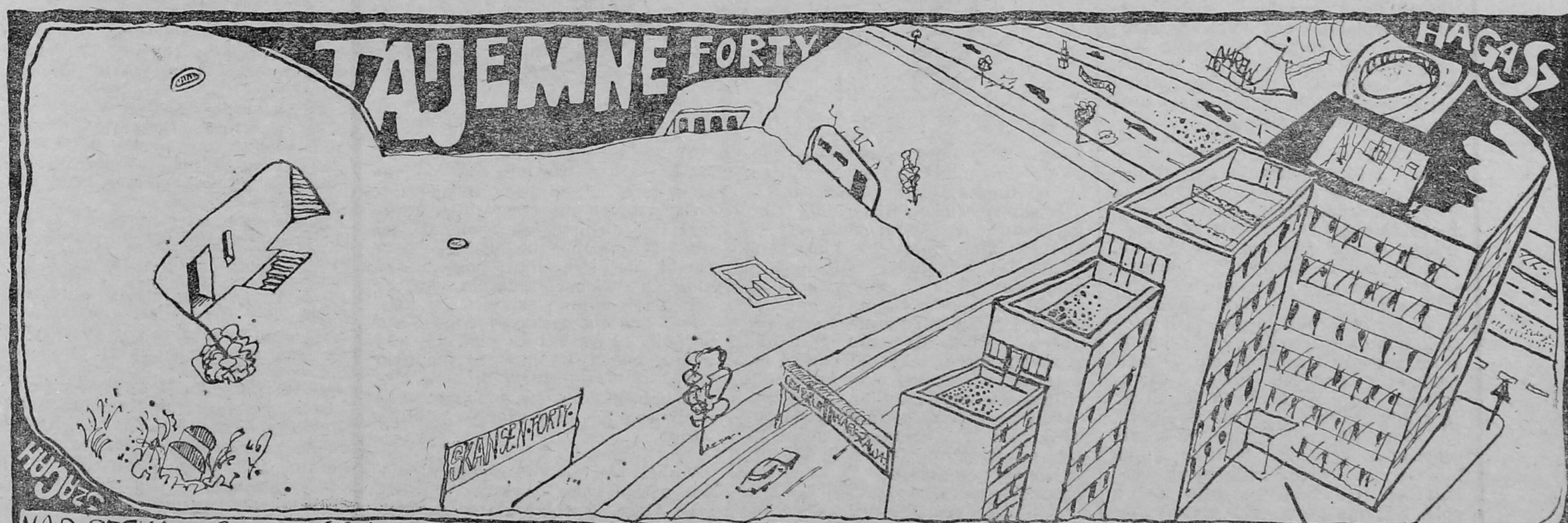
Okrutna trójko! W takiej
porze,
Gdy usnąć pragnie natura,
Chcieć bajki, kiedy tchu nie
starcza

Na poruszenie pióra!
Cóż jednak wobec trzech
języków
Jeden głos biedny wskóra?

Prima „zaczynać” rozkazuje
Na gromowładną nutę,
Sekunda grzecznej chce mieć
bajki
Na czymś „bez sensu” osnute,
A Tertia będzie mi przerywać
Najwyżej raz na minutę.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

specjalnie dla was!



NAD RZEKĄ NARWA W TYSIĄCLETNIJ KOMŹY ISTNIEJĄ POTĘŻNE WOJSKOWE FORTY. BUDOWANO JE PRZEZ KILKANAŚCIE LAT NA PRZĘKOMIE XIX I XX WIEKU. W CZASIE WOJEN, SZCZEGÓLNIJE PODCZAS ŚWIATOWEJ WOJNY PRZEZ NIEMCÓW W 1939 ROKU, ZAJMOWALI FORTY ŻOŁNIERZE RÓŻNYCH ARMII. ZOSTAŁO PO nich MNÓSTWO URZĄDZEŃ, BRONI I AMUNICJI. PO WOJNIE W NIEZBADANYCH ZAKAMARKACH FORTÓW PRZYGÓD I SKARBÓW CHŁOPCY Z KOMŹY I OKOLICZNYCH WSI. WIELU SWOJĄ CIEKAWOŚĆ PRZEZ ZDROWIEM A KILKU NAWET STRACIŁO ŻYCIĘ. TOTEŻ PRZED WIELU JUŻ LATY ZAMKNIĘTO WSZYSTKIE WEJŚCIA A CAŁY TEREN ZBADAŁ SAPEPZY I WSZYSTKIE GROŹNE POZOSTAŁOŚCI WOJNY ZOSTAŁY USUNIĘTE. DZISIAJ, POROŚNIE TE TRAWĄ REGULARNE PAGÓRKI NA PRAWYM BRZĘGU NARWI SĄ MIEJSCEM SPACERÓW MŁODYCH LUDZI A JEDYNE OTWORY W ZIEMI TO NORY ZAJĘCY, KRETÓW I MYSZY. FORTY ROBIA WRAŻENIE ZUPEŁNIE ZAPOMNIANYCH.

CIAĞ DALSZY ZE STR. 7

Wtem ucichły, wyobraźnia
W cudaczny świat je
porywa
Z dziewczynką ze snu, do
krainy,
Gdzie niestworzone dziwa,
Z ptakiem i zwierzem w
pogawędce,
Pół wierząc w baśń, że
prawdziwa.

Ilekróć źródła wyobraźni
Do dna już opowieść

wysuszy
I usiłuje zejść z tematu
Ofiara tych katuszy,
Że reszta później... „Już jest
później!”
Ochoczy krzyk bije w uszy.

Tak rosła rzecz o Krainie
Czarów
I każda zdumiewająca
Przygoda w niej była z wolna
wykuta,
Aż baśń dobiegła końca.
Teraz do domu, wesoła załoga,
Pod tym zachodem słońca.

Alicjo! Weź tę dziecięcą
opowieść
I zanieś w małej rączynie,
Gdzie sny dzieciństwa
odłożone
Wstęga pamięci owinie
Jak zwiedły wieniec kwiatów
pielgrzyma,
W dalekiej rwanych krainie.

Rozdział I

W GŁĄB KRÓLICZEJ NORY

Alicja czuła się już bardzo zmęczona tym, że siedzi obok siostry na pochyłym brzegu i nie ma nic do roboty; raz i drugi zerknęła do książki czytanej przez siostrę, ale nie było w niej obrazków ani rozmów: „a co za pożytek z książki — pomyślała Alicja — bez obrazków i rozmów?”

Zastanawiała się więc w myśli (tyle, na ile ją było stać, bo czuła się od upalnego dnia bardzo senna i otepiała), czy upleść sobie łańcuch ze stokrotek będzie tak przyjemnie, że warto się wysilić, wstać i narwać stokrotek, kiedy nagle przebiegl obok niej biały królik o różowych oczach.

Nie było w tym nic aż tak dziwnego: i nie wydawało się jej nawet czymś bardzo niezwykłym, że usłyszała, jak Królik mówi do siebie: „O boże! O boże! Spóźnię się!” (kiedy potem sobie to przemyślała, przyszło jej do głowy, że powinna była się zdziwić, ale wtedy wydawało się to zupełnie naturalne); dopiero kiedy Królik ni mniej, ni więcej, tylko wyjął z kieszeni w kamizelce zegarek i spojrział na niego, a następnie popędził dalej, Alicja zerwała się, bo błysnęła jej myśl, że nigdy jeszcze nie widziała królika, który by miał kieszeń w kamizelce albo zegarek, żeby go z niej mógł wyjąć, więc, paląc się z ciekawości, pobięła za nim przez pole, w samą porę, aby jeszcze zobaczyć, że smyrknął do wielkiej nory pod żywopłotem.

Jeszcze chwilką i Alicja wskoczyła za nim, nie zastanawiając się w ogóle, jakim cudem zdoła się stamtąd wydostać.

Nora biegła kawałek prosto jak tunel, a potem nagle poszła w dół, tak nagle, że Alicja nie miała nawet chwili na pomyślenie, jak by się tu zatrzymać, a już poczuła, że spada jak gdyby w bardzo głęboką studnię.

Albo ta studnia była bardzo głęboka, albo ona spadała bardzo wolno, bo lećąc w dół miała mnóstwo

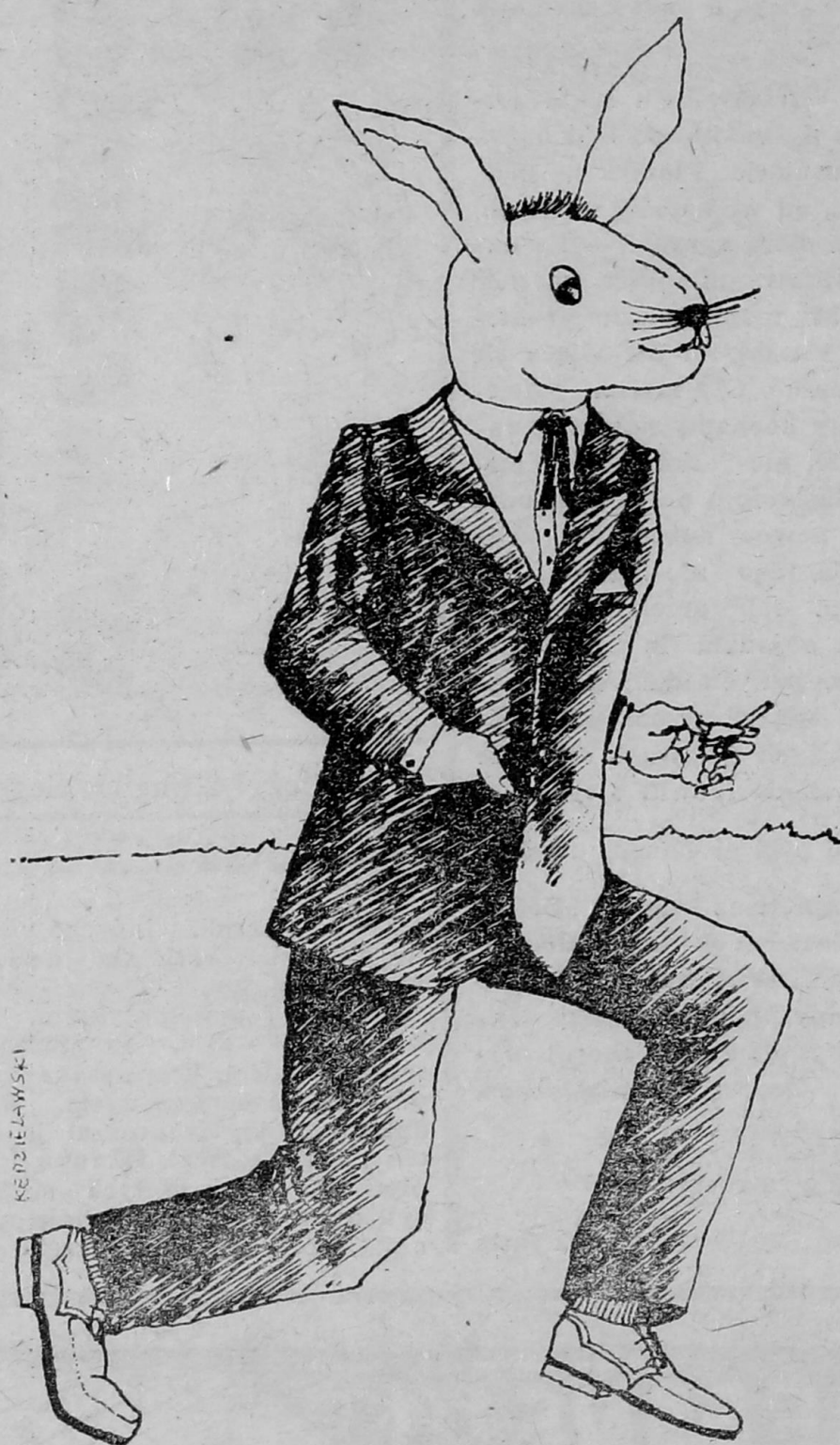
czasu, żeby się rozglądać i zastanawiać, co będzie dalej. Najpierw usiłowała spojrzeć w dół i zorientować się, co ją czeka, ale było zbyt ciemno, żeby coś dojrzeć; potem zaczęła się rozglądać po ścianach studni i spostrzegła, że są one pełne szaf i półek na książki: tu i ówdzie widziała obrazy i mapy wiszące na kołkach. W przelocie wzięła z którejś półki słoik z nalepką DZEM POMARANCZOWY, ale ku jej wielkiemu rozczarowaniu okazał się pusty. Nie chciała go jednak upuścić, żeby kogoś tam w dole nie zażyć, więc udało jej się odstawić go do którejś szafy, kiedy przlatywała obok.

„No! — pomyślała sobie — po takim upadku, nawet jak się przeziolkuje ze schodów, to nie wielkiego! Dopiero będą uważali w domu, że jestem dzielna! Co tam, nawet jakbym spadła z dachu, to ani słowa nie pisnę!” (co chyba okazałoby się prawdą).

W dół, w dół, w dół. Czy to spадanie nigdy się nie skończy? „Cie-

tać: może zobaczę to gdzieś wypisane”.

W dół, w dół, w dół. Nic lepszego nie było do roboty, więc Alicja niebawem znów zaczęła sobie gadać. „Pewnie dziś wieczorem Dina będzie smutno beze mnie!” (Dina to była kotka). „Mam nadzieję, że nie zapomnę dać jej na podwieczorek miseczki mleka. Dina, moja kochana! Acha, żebyś tu ze mną była! Wprawdzie myszy, niestety, nie ma w powietrzu, ale mogłabyś zlapać nietoperza, wiesz, a on jest bardzo podobny do myszy. Tylko czy one to jedzą? Czy kota bierze na gacka ochota?” Tu Alicja poczuła się trochę śpiąca i zaczęła sennie powtarzać: „Kota na gacka ochota?”, bo skoro nie umiała odpowiedzieć na żadne z tych pytań, to i tak żadna różnica. Poczuła, że usypia, i właśnie zaczęło się jej śnić, że idzie pod rękę z Diną i domaga się od niej wyjaśnień mówiąc: „No, Dino, przynajmniej: jadłaś nietoperza? Kiedy nagle: lubudu! zwała się na kupę chrustu i suchych liści i skończyło się jej spadanie.



kawe, ile mil już spadłam? — odezwała się na głos. — Pewnie zbliżam się do środka ziemi. Zaraz... to będzie chyba cztery tysiące mil...” (bo, jak widzicie, Alicja nauczyła się kilku takich rzeczy w klasie na lekcjach i jakkolwiek nie była to najlepsza okazja do popisywania się swymi wiadomościami, ponieważ nikt jej nie słuchał, ale warto powtórzyć sobie dla wprawy) „...tak, to mniej więcej taka odległość... ale w takim razie ciekawe, do jakiej dotarłam Szerokości albo Długości?” (Alicja nie miała najmniejszego pojęcia, co znaczy Szerokość albo Długość geograficzna, uważała jednak, że są to prześliczne słowa i tak wspaniale się je wymawia).

Po chwili znów zaczęła. „Ciekawe, czy przeleć na wylot przez ziemię? Ale zabawnie będzie wypaść między ludzi, którzy chodzą do góry nogami! Zdaje się, że to są Antypaci...” (tym razem była nawet zadowolona, że nikt nie słyszy, bo coś jej to słowo wcale nie tak brzmiało, jak trzeba). „...tylko muszę się ich zapytać, no nie, jak ten kraj się nazywa. Proszę pani, czy to Nowa Australia, czy Australia?” (mówiąc to usiłowała dygnąć — wyobrażając sobie, dygnąć lećąc w dół przez powietrze! Czy myślicie, że wam by się udało?). „A ona pomyśli: cóż to za głupia dziewczynka! że o to pytam. Nie, lepiej nie py-

Wcale się nie potłukła i zerwała się od razu na równe nogi; spała w górę, ale tam nie, tylko ciemność; a przed nią znów długi korytarz i w głębi jeszcze mignął jej Biały Królik, jak biegnie. Nie było chwili do stracenia: pognęła za nim jak wicher i zdażyła jeszcze usłyszeć, zanim skręcił za róg: „Och, na moje uszy i wąsy jak późno!”. Była tuż za nim, ale gdy wzięła zakręt, Królika już nie było widać: znalazła się w długim, niskim przedsionku, oświetlonym lampami, których cały rząd zwisał ze stropu.

Wokół niej były wszędzie drzwi. Ale pozamykane na klucz, i kiedy już Alicja spróbowała wszystkich po jednej stronie i z powrotem po drugiej, wróciła i zmartwiona poszła znów środkiem, zastanawiając się, jak ona się stąd wydostanie?

Wtem napatoczył się jej stolik o trzech nogach, cały z grubego szkła, na którym leżał tylko malutki, złoty klucz i Alicja najpierw pomyślała, że może on otwierać któreś z tych drzwi w przedsionku; niestety! albo zamki były za duże, albo klucz był za mały, w każdym razie nie otwierał żadnego z nich. Ale obchodząc drugi raz cały przedsionek zobaczyła nisko zwieszoną kotarę, której przedtem jakoś nie



marzeń z

Agenci SAP ze Zbiorezej Szkoły Gminnej w Nurze — Hanna Trochim, Rafał Waśniewski i Wojciech Moczulski z klasy VIII a — donoszą:

* Jesteśmy jeszcze pod wrażeniem zabawy choinkowej. To był wspaniały ubaw prawie do północy. A jaki program! Uczniowie klas VI—VIII „wystawili” „Świniopasa” H. Ch. Andersena. Nie obeszło się oczywiście bez przygody — w czasie przedstawienia zawalił się tron cesarza. Chyba ktoś podstawił lekko uszkodzone krzesło, a że cesarz nie ułamek, więc nie dziwnego. Uczniowie klasy piątej upierzeni i dziobaci dali popis kaczuszek. Na naszą zabawę zawitał nawet Mikołaj. Dobrze utajemniczeni powiadają, że pod Mikołaja podszyl się nasz wychowawca.

* Tak mocno przygotowaliśmy się do choinki, tak dużo o niej myśleliśmy, że zapomnieliśmy o klasowych obowiązkach. No i oberwało się nam za gazetkę, która była już mocno nieaktualna.

* Przed nami wywiadówka. Na samo wspomnienie o niej u niektórych pojawia się gęsia skórka. Jeszcze teraz staramy się o to, by nie wypadła źle. Ale jesteśmy już po sprawdzianach z prawie wszystkich przedmiotów. Dziś pani oddała klasówki z polskiego — były tylko dwie piątki, u Hanki i Anki. Dość trudny był sprawdzian z matematyki — z funkcji. Dobrze, że i to mamy już za sobą.

* W klasie mamy dwóch olimpijczyków. Na gminnej olimpiadzie z fizyki Wojtek zajął czwarte miejsce, a Tomek szóste. W lutym będą zawody rejonowe i wszyscy będziemy trzymać kciuki za Wojtasia.

* W styczniu mieliśmy wycieczkę do Warszawy. Byliśmy w Teatrze na Targówku na spektaklu „Dzieci tatę Zeusa”.

* Na każdej przerwie chłopcy grają w tenisa. Wszędzie skaczą białe piłeczki, ale to nie, bo w meczu z ósmą „b” wygrali nasi. W sobotę będą zawody gminne, więc jeszcze niech trepują.

* Ostatnio na naszą klasę padł błąd strach. Nawet najodważniejszym ciępla skóra, kiedy dowiedzieli się, że idą do dentysty. Dentysta fajny, bardzo wesoły, ale i tak bolało. Jak Hanka w czasie zabiegu zlapała go za rękę, to powiedział, żeby tego nie robiła, bo nie jest jej narzeczonym.

* W tym roku skończymy szkołę i będziemy się starać dostać do średniej. Przypominają nam o tym ciągle nauczyciele — jak się czegoś nie wie, to od razu: „Ty nie zdasz egzaminu”. Na polskim uczuiliśmy się już pisać życiorysy i podania. Rafał z naszej klasy chciałby być lotnikiem i wybiera się do szkoły lotniczej w Dęblinie.

* A teraz wszyscy czekamy na jeszcze więcej śniegu, żeby pojechać na harcerski kulia.

Agenci SAP ze Szkoły Podstawowej w Zuzeli — Agnieszka Wojczuk, Elżbieta Wróblewska i Karol Wiśniewski z klasy VIII — donoszą:

* Przed nami wywiadówka i choinka. Dlatego teraz prawie każdego dnia mamy jakąś klasówkę. Wczoraj był sprawdzian z matematyki, jutro piszemy wypracowanie klasowe z lektury z polskiego. Tyl-

ko dziś w...
dech, wi...
o choince...
gotujemy...
szkolny ch...
raz nasze...
śpiewają: Urodo, uro...
dostałabym

Choć nie m...
Ja z Zuzel...

* W n...
olimpiada...
się wszyscy...
Elka i Agn...
dziewczyn...
jęła drugie...
cie. W lut...
rejonowe

* Samo...
cję „upi...
miał coś p...
kład kwia...
teriaty na...
klasa wyp...
zentują si...
ciagle z m...
sze zabier...
ich odzysk...
znajomość...
ciocią Eli.

* Pocze...
wpiął n...
rzy zabaw...
nas z gum...
koleżankę...
w inny sp...
na pewno

* Dorotę, a j...
W ka...
jemy na p...
tal na per...
podoba si...
przystojny...
że aż strac...

* Myśl...
egzaminac...
średnich...
boimy, bo...
nowym...
wybrała j...
będzie je...
zda wstęp...

Agenci S...
Gminnej w...
Krajewska...
Wojciech...
sza:

* Zbliż...
wiadówka...
trochę wi...
statnie spi...
W tym...
li wielki i...
choinkę. K...
towuje szc...
konkursy...
czywiście...
wiedzialni...
czyli gimn...
przygotow...

* W ka...
nie w nas...
filmy. Ost...
podczas o...
ma fajneg...
* Wśró...
na „kacu...
czą i naw...
— oraz na...
U chłopc...
kostka Ru...
ny. A ost...
tenisa stoł...
nych w t...
szkoła.



to lubię z kluczem na tarczy

Oczywiście mowa o kluczu muzycznym, wiolinowym lub basowym. To on otwiera fantastyczny świat uporządkowanych dźwięków, czyli muzykę. Nie każdy jednak może się nim posłużyć, bo nie wszyscy mają możliwość nauczania się muzyki. Szkoły muzyczne działają w Łomży, Grajewie i Zambrowie. W kilku innych miejscowościach czynne są Społeczne Ogniska Muzyczne.

Odwdzięczyliśmy jedno z mniejszych, w Stawiskach. Uczęszcza do niego 21 uczennic i uczniów. Przycho- dzą na lekcje dwa razy w tygodniu, siedemnaście osób do klasy akordeonu, troje uczy się gry na gitarze, a jedna dziewczynka — na fortepianie.

— Bardzo przyjemnie jest grać dla publiczności — mówi Agnieszka Górecka. — Występujemy na różnych uroczystościach, w szkole i w ośrodku kultury, ale lubię też grać dla siebie. Może nawet bardziej niż dla innych. Dużo teraz ćwicze, bo zbliżają się egzaminy, a potem popis w Łomży. Bardzo chciałabym pojechać. Tak jak Andrzej Ansilewski.

— On już dwa razy grał na koncertach w Łomży. I podobał się, tak samo, jak kwartet akordeonistów — tłumaczy Zbyszek Pajer. Andrzej milczy chwilę i wzruszając ramionami mówi:

— Za to ty chcesz iść do szkoły muzycznej.

Andrzej kiwa głową. Po chwili zaczyna grać. Pan Kazimierz Włodkowski, ich nauczyciel i założyciel ogniska, uważnie przysłuchuje się, przerywa i robi jakieś uwagi. Później, już po wszystkich lekcjach opowiada o swojej pracy, która prowadzi tu od 1966 roku.

samo- rodki

uczniowskie fraszki

Dobry kolega

Dobrym kolegą jest Adaś,
znakomicie podpowiada.
Siedzę razem z tym Adasiem
drugi rok w tej samej klasie.

Problem

Lubię szkołę, lecz mam
problem,
który działa mi na nerwy.
Wszystkie lekcje są za długie,
a za krótkie wszystkie przerwy.

Przyrodnik

Z całego serca kocha przyrodę
i nie ukrywa tego przed nikim.
Dlatego dziś na drzewku
młodym
serce wyrzeźbił scyzorykiem.

Skarga lenia

Dorosłym nawet w kosmos
wzlecieć
pomaga mózg elektronowy,
a w szkołach nieszczęśliwe
dzieci
nad rachunkami łamią głowy.

Anna Brogowiec, kl. VIII, Łomża.

zauważyła, a za nią były małe drzwiczki, wysokie może na piętnaście cali: spróbowała włożyć klucz do zamka i ku jej radości okazało się, że pasuje!

Alicja otworzyła drzwiczki i zobaczyła, że za nimi jest korytarzyk, mało co większy od szczurzej nory: uklekała i spojrzawszy w głąb korytarza ujrzała najpiękniejszy ogród, jaki można sobie wymarzyć. Ach, jak zachciało jej się wydostać z tej mrocznej sali i chodząc sobie między tymi klombami barwnych kwiatów i pośród chłodnych wodotrysków, tylko że nie mogła nawet głowy przecisnąć; „a gdyby nawet głowa mi przeszła — pomyślała biedna Alicja — to nie byłoby z niej pożytku bez ramion. Ach, że- bym tylko wiedziała, jak zacząć”. Bo, widzicie już tyle się ostatnio wydarzyło niezwykłych rzeczy, że Alicja doszła do wniosku, że bardzo niewiele jest rzeczy tak naprawdę niemożliwych.

Ale że chyba nic nie dałoby czekanie przy małych drzwiczkach, więc poszła znów do stolika, jakby się spodziewała, że znajdzie tam drugi klucz, a już co najmniej książkę z przepisami, jak człowiek może się wsunąć sam w siebie jak luneta: tym razem znalazła na stoliku buteleczkę („na pewno jej tu przedtem nie było”, powiedziała Alicja), do której szyjki przywiązana była etykieta z napisem WY- PIJ MNIE, pięknie wydrukowany- dużymi literami.

Łatwo to powiedzieć „Wypij mnie”, ale nasza mądra, mała Alicja wcale nie miała zamiaru się z tym spieszyć. „O nie — powiedziała —

najpierw popatrzę i sprawdzę, czy nie ma tu gdzieś napisu „Trucizna”...”, bo czytała już kilka ślicznych opowiadań o dzieciach, które się spaliły, zostały pożarte przez dzikie bestie i tym podobne nie- przyjemności, a wszystko dlatego, że nie chciały pamiętać prostych reguł, wpajanych im przez przyjaciół: że na przykład rozpalony do czerwoności koniec pogrzebaczki sparzy cie, jeśli go za długo trzymasz; i że jeśli bardzo głęboko za- tniesz się w palec nożem, to prze- ważnie krwawi; i nigdy nie zapomi- nała, że jeśli wypijesz za dużo z bu- telki z napisem „Trucizna”, to pra- wie na pewno prędzej czy później ci to zaszkodzi.

Ale na tej buteleczce nie było na- pisu „Trucizna”, więc Alicja odwa- żyła się spróbować i ponieważ oka- zało się to całkiem niezłe (bo sma- kowało tak jakby pomieszczone ciastko z wiśniami, budyni, pieczo- ny indyk, ciętka i gorąca grzan- ka z masłem), więc niebawem się z tym uporała.

★ ★

„Co za dziwne uczucie! — rzekła Alicja — Chyba składam się w so- bie jak teleskop!”

I rzeczywiście: już miała tylko dziesięć cali wzrostu i twarz jej się rozpromieniała na myśl, że teraz już się przedostanie przez małe drzwiczki do tego cudownego ogro- du. Ale najpierw odczekała jeszcze kilka minut, żeby sprawdzić, czy nie będzie się dalej zmniejszać: „Bo widzisz, mogłoby dojść do tego — rzekła do siebie Alicja — że się w ogóle skończę, jak wypalona świe- ca. Ciekawe, jak bym wtedy wy- glądała?”. I próbowała sobie wy- obrazić, jak wygląda płomyk świe- cy po zdmuchnięciu tej świecy, bo nie mogła sobie przypomnieć, żeby coś takiego widziała.

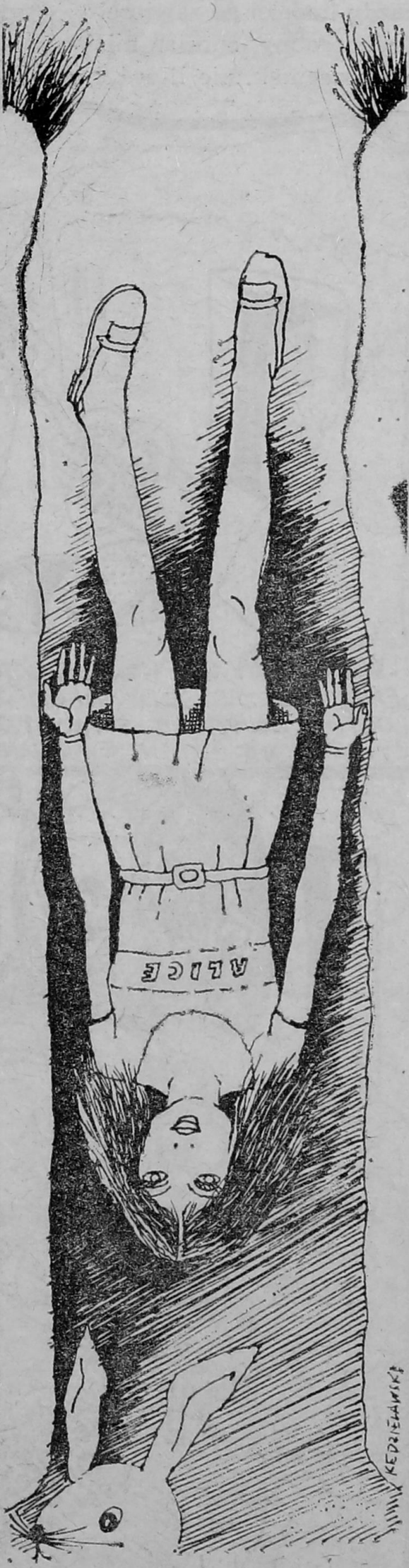
Po pewnym czasie, przekonaw- szy się, że już nie się nie dzieje, postanowiła natychmiast pójść do ogrodu: niestety, biedna Alicja! kie- dy już była u drzwi, okazało się, że zapomniała złotego kluczyka a gdy po niego wróciła, okazało się, że go ani rusz nie może dosięgnąć: widziała go dokładnie przez szkło jak leży na stoliku, i usiłowała się wdrapać po jednej z nóg, ale była ona zbyt śliska; aż zmęczyła się bezskutecznie próbując. Usiadło biedne maleństwo i rozplakało się.

„Już dość tego, płacz nic nie po- może!” powiedziała sobie Alicja, i to dość ostro. „Radzę ci natychmiast przestać!”. Sama sobie udzielała za- zwyczaj bardzo dobrych rad (cho- ciaż bardzo rzadko się do nich sto- sowała), i nieraz karmiła się tak su- rowo, aż lzy jej stawały w oczach; a raz nawet, jeśli jej pamięć nie myli, próbowała dać samej sobie po uszach za to, że oszukiwała siebie przy grze w krokieta, rozgrywanej przeciwko samej sobie, gdyż to dziwne dziecko namiennie wyżywa- ło się w udawaniu, że jest dwiema różnymi osobami. „Ale teraz to na nic — pomyślała biedna Alicja — udawć, że jest nas dwie! Tego, co ze mnie zostało, ledwie wystarczy na jedną szanującą się osobę!”

Wtem oko jej spoczęło na szkla- nym pudełku, które leżało pod sto- łem: otworzyła je i znalazła w środ- ku małe ciasteczko, na którym pięknie ułożone były z czarnych po- rzecek słowa: ZJEDZ MNIE. „No to zjem — rzekła Alicja — i jeśli od tego urosnę, to dosięgnę klucza; a jeśli się zmniejszę, będę mogła się przeczołgać pod drzwiami: tak czy owak dostanę się do ogrodu i niech się dzieje, co chce!”

Ugryzła kawałek i zapytała się z niepokojem: „W którą stronę? w którą? trzymając sobie rękę na głó- wie, żeby poczuć, w którą stronę rośnie; i była zdumiona, że rozmiar jej się nie zmienia. Oczywiście, że tak właśnie bywa najczęściej, kie- dy się zje ciastko: ale ona już tak się wciągnęła w oczekiwanie, że będą się zdarzać tylko rzeczy nie- zwykłe, że wydawało się jakieś nud- ne i głupie, aby życie biegło tak zwyczajnie.

Zabrała się więc do roboty i już było po ciastku. (cdn.)



Ilustracje St. Kędzielawskiego



♦ KONTAKCIKI ♦
Magazyn dla dzieci
Redagują:
Henryk Gala, Maria Tocka

gło-

zażanie

dla matematyków

Zegar ratuszowy wybija godzinę szóstą sześć sekund. Ile sekund wybija godzinę dwudziestą czwartą?

wo-

zagadka

„E na pokaz” wspaniał przeczytaj
Co wychodzi? Wiesz? Innych pytaj.

ła-

szarada

Trzy sylaby — wyraz cały,
każdy kodeks go zawiera.
Znak osobny, chociaż miały,
nie przecinek, nie litera.

krzyżówka magiczna

ZNACZENIE WYRAZÓW:

- 1) miejsca nie zagrzeje,
- 2) gliniany instrument
- 3) nęci złodzieja,
- 4) na łące w noc uderza,
- 5) elektrownia rowerzysty,
- 6) imię męskie

Wśród autorów poprawnych rozwiązań nadesłanych na kartach pocztowych do 20 II br. rozlosujemy nagrody książkowe.

Za rozwiązanie z numeru styczniowego nagrody wylosowali: Marzena Cychol (18-400 Łomża, ul. Łąkowa 10), Teresa Graczevska (19-300 Elk, ul. Sikorskiego 5a), Edyta Klimek (18-413 Miastkowo, w. Drogoszewo, woj. łomżyńskie), Mariusz Piechowski (19-225 Trzcianna, ul. Nowa 3/18), Joanna Proszczuk (15-367

Białystok, ul. Kopernika 3a/1), Iga na Szumska (Wólka Mała, 19-2 Belda, woj. łomżyńskie).

1	2	3	4	5	6
2					
3					
4					
5					
6					

kontakciki

• kontakcików •

W związku z ukazaniem się pierwszym numerze „Kontakcików” z bieżącego roku listu Dominiki Leszka dotyczącego złapania i męczenia psa Misia wyjaśniamy, człowiek, o którym pisał dzieci, męczył ich ulubieńca, nie pracował i nigdy nie pracował w weterynarii. Jego powiązanie z tym zawodem może wynikać ze zdobytych Technikum Weterynaryjnym kwalifikacji, których jednak nigdy nie wykorzystywał.

By naszych zagubionych czworonożnych przyjaciół uchronić przed podobnymi przykrościami, prosimy czytelników „Kontakcików”, aby wszystkie wałęsające się psy zgłaszali do Zakładu Oczyszczania Miast, który posiada schronisko dla zwierząt.

Ośrodek Zwalczenia Chorób Zakaźnych Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Łomży



KRYST
kini CKK
pietowo:
chry go p
ki swe z
gli, że się
gubi. Bo
ma, że w
si” — ten
tra Skar
stracił na
tu i o t
sprzedać
tego odw
sposób
niku, któ
i o dyrek
ny na bu
jedynie i
biorstwa.
dy powin
sprawę z
się nasz
będziemy
ko: o był
zysu, od
zaufania,
szeregów
wino ozn
kszym po
być mrow
Szkoda, że
wrócić k
tylko o
wie na K
powiezi
ci uczyły
czasy, kt
wysięg p
wysięg ż
ty, ówcz
wszystkin
Jako
że choć r
znacznym
to — jeśl
pada 150
sł bez a
Najwięks
goryczeni
coraz inn
do końca
nia, jak
nistra R
produkty
według d
mie, że
tymczasem
wrotnie
że każda
calna, rol
uprawa z
chlewniej.

WITOL
nek KC
będzie ba
rować f
głów nie
cji kultu
czeliśmy
sanatorium
Rabce. A
stała form
cele socja
miasta w
koszty p
dlaczego
wliczony
nych.

STANIS
nik z gm
nie mog
rezultacie
owies, a
leży zają
rych wlas
nicą, a z
prawiana
winiem b
ile on uta
ha bardz
sasiad z
ciągnie.
szkoły, to
należy, a
Każdy ka
odpowied
nie może

KAROL
na Rutki
pobudow
wszystkie
ujeciu. W
zy, czasem
kieś mas
mamy: ch
gminie, b
sasiadnic
wać. Zda
nakaz wy
ren. Serw
za rolnik
dzono”, b
nie tylko
mięso, i r

JERZY
Rolnictwa
ciowej:
blem roln
kutowany
rolniczym
już sam



O Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Programowej PZPR szeroko informowała już codzienna prasa regionalna i centralna oraz radio i telewizja; „Gazeta Współczesna” opublikowała obszernie omówienie referatu I sekretarza KW PZPR, Włodzimierza Michałuka, zrelacjonowała przebieg obrad. Z bogatego dorobku Konferencji wybraliśmy więc nie upowszechnione jeszcze wystąpienia.

partia zbiera siły

ZSL spotkały się, by wspólnie dokonać analizy realizacji wytycznych zatwierdzonych przed dwoma laty i nakreślić dalsze zadania, świadczy o tym, jak wielką wagę partia przywiązuje do problemu wyżywienia społeczeństwa. Na plenarnym posiedzeniu pozytywnie oceniono realizację wytycznych dotyczących jednakowego traktowania sektorów, opłacalności produkcji rolnej i podnoszenia warunków społecznych. Uznano, że w tych dziedzinach zrobiono tyle, ile w takim okresie można było zrobić. Nie zrealizowano natomiast tego, co zamierzono i co było możliwe do zrobienia w dziedzinie melioracji oraz w poprawie zaopatrzenia wsi w wodę i w środki do produkcji. Korzystnie było też to, że wyjaśniliśmy sobie do końca wszystkie sprawy, bo brak informacji powoduje wystąpienia w sprawach już załatwionych lub zdecydowanych; na tej sali też usłyszałem parę takich wystąpień. Zwrócono mi na przykład uwagę, że produkcja rolnicza nie jest opłacalna, a ja nadal twierdziłem, że jest. Zależy tylko, jak kto to opłacalność liczy. Jeśli ziemniaki przeznaczone są do skarmiania, to ja muszę kalkulować koszt wyprodukowania tej paszy, a nie liczyć, ile tracę nie sprzedając ich na wolnym rynku. Sądę, że tak jak ja myślą łomżyńscy rolnicy, skoro mimo ogromnie opłacalnej ceny ziemniaków, sprzedali ich tylko 45 procent.

Jest natomiast prawda, że relacja zbóż w stosunku do produkcji zwierzęcej nie jest korzystna, gdy u nas wskaźnik na korzyść żyweca jest 1:9,5, a w innych krajach 1:7, góra 1:8. Możemy podnieść opłacalność zbóż, ale wtedy będzie się mówić, że „żywiec się nie opłaci”.

Twierdzenie, że niedobór jest, gdy ceny skupu wszystkich zbóż są jednakowe, a myśmy tą decyzją chcieli pomóc takim województwom jak łomżyńskie, gdzie rolnik bardzo ciężko pracuje na dobry zbiór żyta, a o pszenicy prawie nie ma co marzyć. Chcieliśmy jakoś premiować ten wysiłek, ale chyba trzeba będzie jednak zróżnicować te ceny, skoro nawet u was to się nie podoba.

Rozumiem wasze powtarzające się postulaty o meliorację: w kraju 60 proc. użytków jest zmeliorowanych, a u was czterdzieści kilka — poseł Skalski nie raz w tej sprawie interpelował; sam trzykrotnie odpowiadałem na jego interpelacje. One nie co pomagały, ale teraz o wielkości nakładów decydują wojewodowie. Słyszeliśmy dziś, że wojewoda łomżyński przeznaczył na ten cel aż 50 proc. nakładów. Jest to niesłychanie dużo, ale i tak za mało, by zadowolić rolników. Prawdopodobnie pomo-

żemy wam jeszcze, jeśli stworzymy specjalną pulę w ministerstwie i wyspecjalizowane przedsiębiorstwo melioracyjne.

Powinno poprawiać się zaopatrzenie w środki produkcji. Wicepremier Szałajda zobowiązał się, że co roku dostawy maszyn będą się zwiększać. Ja w to wierzę. Twierdzą nawet, że tak być musi, jeśli chcemy więcej żywności na naszych stołach. Województwo łomżyńskie już w tym roku może być zadowolone, bo otrzyma o 300 ciągników więcej niż w ub. roku. Proszę, by dzielono ten sprzęt sprawiedliwie — tym, którzy produkują najlepiej. Bo jeśli nie podskoczycie w produkcji z tego 30 miejsca na 29 czy 28, to inne województwa zaczęły podnosić krzyk, że chociaż wam dajemy więcej, to nie ma żadnych rezultatów.

W 1982 r. relacja dochodów ludności wiejskiej do miejskiej wynosiła 104:100. W tym roku byłoby one niższe, dlatego przewidujemy z dniem 1 lipca pewne korekty cenowe; tak, aby dochody wszędzie były równe.

Potrzeby wsi są duże, ale zrobiliśmy już niemało, choć — przyznam szczerze — nielatowo mi iść na posiedzenie Rady Ministrów z bagażem 900 mln dolarów długu, bo o tyle więcej wydaliśmy w minionym roku na żywność. Planowaliśmy skupić 5 mln ton zbóż, a udało się skupić jedynie 2 mln 700 ton — łomżyńskie skupiło zaledwie 11 tys. ton. Ja rozumiem, że produkujecie mleko i mięso, ale ilość pasz zużywanych na wyprodukowanie 1 litra mleka, czy kilograma mięsa, jest tu większa niż gdzie indziej. Czy wiecie, że jesteście na ostatnim miejscu w kraju w zużyciu tlenku wapnia? Różnica jest znaczna: w kraju 120 kg/hna, tutaj — 18. A wapna jest pod dostatkiem.

Często bywam w terenie, wysłuchuję krytycznych uwag. Nawet takich: „Kiedy, panie ministrze, zrobicie porządek w naszym SKR-rze?” Albo w GS-ie. A przecież nawet nie wojewoda powinien do tego przyczyniać, lecz samorządy. Przyjrzyjmy się tym samorządom, spróbujmy na nie wpłynąć poprzez członków PZPR i ZSL, by zaczęły działać. Bo właśnie do nich powinniśmy wszyscy kierować pytanie, dlaczego się u nich źle dzieje i ich chwalić, kiedy pracują się tam dobrze, dzieli sprawiedliwie.

ANTONI KONDRAT, kierownik Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Ciechanowcu: — Powstawaniu ROPP-ów towarzyszyły tu i ówdzie krytyczne uwagi, że jest to biurokratyzowanie partii. Po roku działalności mogę stwierdzić, że takie obawy nie były uzasadnione.

Dobrze realizowaliśmy nasze główne cele: pomoc w odzyskiwaniu autorytetu partii, instruktaż i pomoc instancjom partyjnym, zapewnienie lepszego przepływu informacji wewnątrzpartyjnej. Muszę jednak stwierdzić, że żywotność partii w środowisku miejskim i w małych przedsiębiorstwach spada. Przyczyną są przede wszystkim niepopularne decyzje, które musimy podejmować w czasie kryzysu. Ale potrzebę tych decyzji muszą dokładnie zrozumieć członkowie partii; znaleźć argumentację przekonywującą środowisko. Powinniśmy organizować też więcej szkoleń, na coraz wyższym poziomie.

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI, I sekretarz KM PZPR w Łomży: — Nasza organizacja wojewódzka wydaje się skonsolidowana i spokojna. Ja odnoszę często wrażenie, że jest nawet bierna. Miejska instancja pracowała więc ze świadomością, że należy przywrócić ludzi pracy partii, a partię — ludziom pracy. W swych działaniach staraliśmy się zbliżyć do spraw codziennych, do problemów, którymi żyją ludzie pracy” oraz takie formy jak: utworzenie zespołu ds. wymiany doświadczeń. Całodzienne dyżury sekretarza i prezydenta w danym zakładzie pracy, bardzo ścisła współpraca z radnymi, częsty kontakt z sekretarzami KZ i POP. Sądę, że powinniśmy teraz zdecydować się na indywidualizację pracy podstawowych organizacji, przydzielenie konkretnych zadań POP.

Reforma gospodarcza pociąga m.in. wiele zmian w procesie decyzyjnym i dlatego — jeśli chcemy mieć coś do powiedzenia — musimy stawiać członkom partii inne wymagania. Nie tylko jesteśmy w radach pracowniczych w mniejszości, a są w nich również nasi przeciwnicy, więc nielatowo będzie realizować politykę partii. Wniosek nasuwa się sam: skoro skończyła się era „klucza” musimy nauczyć się wygrywać wybory, umiejętnie przygotowywać się do kampanii wyborczych, lansować wartościowych ludzi.

Związki zawodowe powstają zbyt wolno. Czy nie ma w tym naszej winy? Nie można się przecież ograniczyć do interpretacji ustawy. Trzeba pokazywać, że mają to być związki klasowe, walczące o godność robotnika, o sferę socjalno-bytową, o sprawiedliwość społeczną.

MARIAN WIERZCHOWSKI z „Mera-Blonie” w Zambrowie: — Chociaż w moim zakładzie pracy coś zaczęło się już zmieniać na lepsze, wiem, że i u nas, i w innych przedsiębiorstwach są jeszcze spore rezerwy, które należy wykorzystać. Martwi mnie również, że i plany, i zebrania POP są dość schematyczne. Zanika też dobra tradycja zebrania otwartych.

JAN GRYGÓ, Kolno: — Od czerwca 1981 roku, tj. od III Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej minęło 17 miesięcy pełnych wydarzeń. Były i takie zjawiska, których i dziś nie rozumiem. Ciekawi mnie, dlaczego ten niby — związek miał do końca tak duże poparcie, dlaczego do ludzi przemawiały ich argumenty, a nie argumenty partii? Sądę, że można to wytłumaczyć zanikiem instynktu klasowego, a jego przyczyną są mankamenty szeroko pojętego systemu wychowawczego społeczeństwa.

Płk Stefan Sokołowski mówił wówczas o opozycji, o rosnących zagrożeniach. Nikt temu nie wierzył. Były nawet pytania: „Gdzie są ci przeciwnicy? Pokażcie ich!” W kilka miesięcy później znaleźliśmy już ich z nazwiska. A przecież opozycja nie sformowała się w ciągu kilku miesięcy, istniała już od wojny i wykorzystwała moment.

W samej partii powstawały struktury poziome i tzw. forum katowickie, a myśmy nie wiedzieli, jak je oceniać. Władze centralne partii też nie ustosunkowały się w tamtym czasie do tych zjawisk. Nie wiadomo było, gdzie kończy się demokracja, a zaczyna chaos.

Myślę, że robotnicy byli tak dezorientowani, gdyż znajomość marksizmu-leninizmu jest słaba, nawet wśród członków partii. Ponieważ dotychczasowe formy szkolenia nie zdają już egzaminu, należałoby zastanowić się, jak robić to lepiej, skuteczniej. Bo ludzie pracy powinni zawsze wiedzieć, co jest złe, po której stronie stanąć, gdzie jest ich klasowy interes.

Przygotowała
DANUTA WRONISZEWSKA

działania społeczne



KRYSTYNA KOSTRO, członkini CKKP, rolniczka z gminy Szepietowo: — „Gdy okręt tonie, a wicher go przewracają, głupi tłumoczą, że się zbiera i na nich siada, i myśli, że się sam ratuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt wspomnienia nie ma, ze wszystkim na dno pójść musi” — ten fragment kazania ks. Piotra Skargi sprzed 400 lat nie stracił na swej aktualności. Myślę tu i o tym rolniku, który nie chce sprzedawać zboża, a jeszcze innych od tego odwołuje, myśląc, że w ten sposób dba o swój interes; i o rolniku, który wytwarza zły produkt; i o dyrektorze, który podwyższa ceny na bubble, mając na względzie jedynie interes własnego przedsiębiorstwa. A zdawałoby się, że każdy powinien zdawać sobie dobrze sprawę z sytuacji, w jakiej znalazł się nasz kraj i że przez długie lata będziemy musieli walczyć o wszystko: o byt narodowy, wyjście z kryzysu, odzyskanie wiarygodności i zaufania, o oczyszczenie naszych szeregów. Słowo „towarzysz” powinno oznaczać „swoją”, a największym polem naszej bitwy powinna być mroźna praca u podstaw. Szkoda, że ci, którzy usiłują przywrócić kult Piłsudskiego pamiętają tylko o jego bezsensownej wyprawie na Kijów, a nie pamiętają wypowiedzi, której przedwojenne dzieło uczyły się na pamięć: „Nadeszły czasy, których znamię będzie wysięg pracy, jak do tej pory był wysięg żelaza, wysięg krwi”. Niestety, ówczesny rząd nie zapewnił wszystkim pracy. [...]

Jako rolniczka muszę stwierdzić, że choć rolnictwo polskie zostało w znacznym stopniu zmechanizowane, to — jeśli na pięć ciągników przypada 150 poddań — nie może obyć się bez ansów i pretensji do władz. Największy jednak niepokój i rozgoryczenie budzą wśród rolników coraz inne — naszym zdaniem nie do końca przemyślane — zarządzenia, jak i niektóre wypowiedzi ministra Rolnictwa. Np.: „Ceny na produkty rolne będą regulowane według dochodów rolnika”. Uczono mnie, że to ceny kształtują dochód, tymczasem okazuje się, że bywa odwrotnie. Mimo zapewnienia ministra, że każda produkcja rolna jest opłacalna, rolnikom nie opłaca się ani uprawa zbóż, ani hodowla trzody chlewnej.

WITOLD MALINOWSKI, członek KC PZPR, rolnik: — Trzeba będzie bardzo umiejętnie gospodarować funduszem socjalnym wsi, głównie dla wyrównania dysproporcji kulturalnych i socjalnych. Zaczęliśmy też zbierać funduszy na sanatorium dla dzieci wiejskich w Rabce. Ale zbiórki nie mogą być stałą formą zbierania funduszy na cele socjalne. Ponieważ dla potrzeb miasta w kalkulowany jest on w koszty produktów przemysłowych, dlaczego nie jest — analogicznie — wliczony w ceny produktów rolnych.

STANISŁAW SOKOŁOWSKI, rolnik z gminy Stawiski: — Ceny zbóż nie mogą być jednakowe, gdyż w rezultacie do skupu trafia zboże i owies, a pszenica idzie na pasze. Należy zająć się gospodarstwami, których właściciele przebywają za granicą, a ziemia nie jest należycie uprawiana. Dochód rolnika nie powinien być zawsze liczony od tego, ile on utarguje, bo ja np. mam z 16 ha bardzo wysoki dochód, a mój sąsiad z 19 ha tego samego nie wyciągnie. Jak nasze dzieci idą do szkoły, to mojemu internat się nie należy, a dziecku obiboka — tak. Każdy kawałek ziemi musi dawać odpowiedni dochód, a nierobstwo nie może być premiowane.

KAROL MODZELEWSKI, gmina Rutki: — XI Plenum mocno nas podbudowało: wreszcie dostrzeżono wszystkie problemy w odpowiednim ujęciu. W gminie też już są nawozy, czasem w sklepie pojawiają się jakieś maszyny. Ale dróg wciąż nie mamy; chociaż żwir jest w naszej gminie, buduje się z niego drogi w sąsiednich. GRN ma to uporządkować. Zdaje mi się, że wprowadzi nakaz wywozu żwiru na obcy teren. Serwis Informacyjny KW obraża rolników rubryką „Zebrano i zjedzono”, bo z zebranego zboża jemy nie tylko chleb, ale — pośrednio — mięso, i mleko, i jaja.

JERZY WOJTECKI, minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej: —Nie dziwię się, że problem rolnictwa jest tak mocno dyskutowany w Waszym — typowo rolniczym — województwie, skoro już sam fakt, że KC PZPR i NK

Co jednak robić, gdy nie ma dywanu lub (nie wiem, czy to nie gorsze) ten przetańczył się i świeci dziurami?

Nazwać można tę metodę nowopolską. Uogólniając, polega ona na nieumiejętności uczenia się, na swoistym tępacie, specyficznym oportunizmie. Jakże bowiem określić to, co dzieje się np. w handlu. Nigdy nie należał do mocnej strony naszego gospodarstwa, ale był czymś przypominającym jeszcze kupiectwo. Dziś, czy — bądmy szczerzy — od kilku lat, stał się miejscem rozdzielnictwa, rozdawnictwa towarów a także ich zdobywania. Każda z tych funkcji rodzi (w stopniu nieporównanie wyższym od układu kupno—sprzedaż) wynaturzenia. Oto osoby nawykłe do utarczek z nieuczciwymi dostawcami, fałszowanymi fakturami, żyjące pod presją ciągłych reorganizacji, znalazły się nagle w sytuacji panów (raczej — pań) życia i śmierci, w nimbie greckich półbogów; biedne, nie przygotowane intelektualnie i moralnie do nowego stanu, nie cierpią jednak z tego powodu. Po drugiej stronie szanca tłum ludzi do obdzienienia, obdarowania. Brylują w nim egzemplarze silne i bezwzględne, niezależnie czy używają łoski czy też specjalnych uprawnień.

stadko łączących za ladą i na zapleczu pracownic, które zupełnie nie są zainteresowane naszą osobą, poza jedną taką, która ma akurat „złodzięski dyżur” i strzyże, kłuje nas obłanymi tłuszczeniem oczkami; osobniczki te z reguły nic nie wiedzą na żaden temat związany z miejscem pracy (?). Jest taki jeden wśród wielu, sklep przy ul. Armii Czerwonej w Łomży. Czyli — miało być sprzątanie, a tymczasem śmieci pod dywan; niczego nie nauczyliśmy się.

Ukazała się pewna książka, książeczka, mizerotka taka, bo autor, nazywany ludowym poetą, szczęścia do wydawców nie miał, nie umiał zabiegać. No, ale wreszcie coś jakby odwróciło się w tej dziedzinie jego życia i powstała możliwość debiutu książkowego (powiedzmy tu zaraz, że tylko dlatego, że istnieje Łomża wojewódzka) — jedna z bibliotek podejmuje się publikowania dorobku ludowych twórców. Prace nad pierwszą książką nie trwają dłużej niż w wydawnictwach profesjonal-

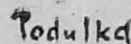
Cóż za obrzydliwość. Zupełnie jak w tych niezliczonych przypadkach, kiedy wynalazcy i racjonalizatorzy musieli (muszą?) dzielić się „dola” z dyrektorami swoich zakładów pracy, wpisując ich jako współautorów swoich prac.

Wreszcie sprawa trzecia. Z Warszawy doszły mnie słuchy, że z jednego z wojewódzkich miast (tych starych, porządných województw), do instytucji artystycznej wpłynęło zamówienie na imprezę z okazji pierwszej rocznicy działalności pewnego ruchu społecznego, który na dobrą sprawę nie określił jeszcze swego statusu i choć ze wszech miar godny jest poparcia, to na pewno nie w postaci takiej celebr.

A więc niektóre głowy zanotowane są na wieki wieków i nie nawet specjalne, dotkliwe korekty, jakie odbiera całe społeczeństwo, nie jest w stanie nauczyć ich czegokolwiek, czyli miał być skromny porządek a zaczyna się... pod dywan, pod dywan, pod dywan.

Przed rokiem, pisząc o niechlujstwie i zupełnym lekceważeniu, ba — postępowaniu pasażerów przez PKP wspominałem o umiejętności ubożenia, deklasowania się, która posiadało niewiele ludzi i mniej jeszcze instytucji, a która to cecha nie ma najmniejszego zastosowania do opisanej przeze mnie sytuacji, czyli wmiatania śmieci pod dywan, jeśli go już dawno nie ma.

HENRYK GAŁA



Rys. ANDRZEJ PODULKA

A namalio pogodowe burza mój najwyższy niepokój i ogromną czujność. Pilnie śledzę codzienne komunikaty meteorologiczne. Wszyscy biorą je za dobrą monetę. Prasa, jak gdyby nigdy nie, buja w obłokach: a to pisze o przebiegach w Zielonogórskim, a to o grybobraniu w Białostockiem. Co prawda ten i ów kręci głową na te kaprysy pogody, ale zaraz się pociesza, że co wisi, nie utonie, i jeszcze zima z nami zatańczy kozaka. Cóż za niefrasobliwość!

Sprawa nie jest nowa. Pamiętamy te mgły, deszcze i grady, które co roku sprowadzały na nasz kraj nieobliczalne klęski urodzaju. Było to w czasie, gdy Instytut został opanowany przez niejakiego Nowickiego Czesława, pseudo konspiracyjnego „Wichereka”. Posłane przez niego ziarno anarchii nie zostało, jak widać, wyrwane z korzeniami i teraz bujnie się płeni. Rezultaty były widoczne i są – mimo mgieł zsyłanych przez meteorologiczny „element”, w których błakaliśmy się jak pijane dzieci.

Ofiarni i zaprawieni w bojach z białą plagą — pracownicy MPO, którym przyszło stać tyle czasu z dopatą u nogi, zostali zdemoralizowani. Plan zasypiania metrochodników przezchodnia połową Wieliczki koszt rozłożony na łopatk. A jakich aktów bohaterstwa musieli dokonywać kolejarze, by wykonać — mimo bezchmurnej pogody — założone opóźnienia! W planach kooperacji z meteorologią stało jak byk: w grudniu zamrożone zwrotnice, popekane szyny, zasypane śniegiem przejazdy. A jak było? Mimo to pociąg pospieszny Warszawa — Łódź wykonał plan w 100 procentach: 846 minut opóźnienia na 962

złote. Nadludzkim wprost wysiłkiem. Czyż tego typu działalność meteorologów nie jest wymierzona w żywotne interesy PKP i braci kolejarzkiej? A w czym interesie rozespane niedźwiedzie straszyły w górach młode góralki?

Gdy już wszyscy sądzili, że tak już będzie do wiosny, gdy przebiegnięgi rozwinęły się nad podziw, jak nie sypnie z nieba, jak mróz nie skuje! W jednej chwili — w środku lata — zima tysiąclecia! Kto tak z nami pogra! Kto zrobił w konia przebiegnięgi? Wiadomo. Meteorodrzy tłumaczyli się, co było demagogią czystej Narwi, że jesienią w zimie chcieli uchronić od odmrożenia nogi obute w talon. Ciekawe, czym teraz będą nam mydlące oczy? Hasłem: „Boso, ale w ostrogach”!

Najwyższa pora zrobić raz na zawsze porządek w tym Instytucie. Żądam w sposób stanowczy i demokratyczny: zimy zimą, wiosną wiosną — czego już domagał się od władzy burżuazyjnej w Polsce przedwrześniowej ob. poeta Wierzyński — a latem lataj „Lotem”.
Bliżej.

ADAM JERZY SOCHA

W tych dniach w całym kraju rozpoczynają się eliminacje miejskie i wojewódzkie dycznego już Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki organizowanego pod auspicjami Związku Songistów Młodzi i Młodych. Organizatorom, a właściwie inicjatorom, przed laty o podobnym przedsięwzięciu chodziło. Wówczas, w latach 50. i 60. XX wieku, w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Katowicach i innych miastach odbywały się konkursy piosenki młodzieżowej. Wtedy też, w Warszawie, powstał Związek Młodzi i Młodych, który do dzisiaj jest organizacją, która dba o rozwój amatorskiej muzyki i promuje młodych talentów. Wówczas, w Warszawie, powstał Związek Młodzi i Młodych, który do dzisiaj jest organizacją, która dba o rozwój amatorskiej muzyki i promuje młodych talentów. Wówczas, w Warszawie, powstał Związek Młodzi i Młodych, który do dzisiaj jest organizacją, która dba o rozwój amatorskiej muzyki i promuje młodych talentów.

Jak za dotknięciem czarodziej-
 skiej różdżki prawie zupełnie z-
 nęły z naszego młodzieżowego
 życia zespoły wokalne, zniknęli
 liści wykonujący normalną, tr-
 cyjną muzykę rozrywkową,
 znaczy to oczywiście, że jestem
 kutyim tradycjonalistą i uwieli-
 Irene Santor oraz Jerzego Pol-
 skiego; po prostu uważam, iż
 każdym gatunku można dojść
 profesjonalizmu, każdy gatunek
 zawsze i wszędzie znajdzie sw-
 wielbicieli, o czym przekonuje za-
 ta, przykład amerykańskiej mu-
 rozrykowej. Jej produkty,
 płyty z country, piosenką
 sicallową, balladami Cohena, t-
 sem, rhythm and bluesem, pios-
 typu francuskiego, itp. rozch-
 się często w wielomilionowych
 kładach i firmy fonograficzne je
 nie bankrutują, nie mówiąc o
 difoniach czy stacjach telew-
 nych.

My natomiast zawsze popada-
my w skrajności. Kiedy na po-
ku lat sześćdziesiątych zapano-
moda na rodzimego rock and
(czy rhythm and bluesa) w w-
niu „Czerwono-Czarnych” i „
biesko-Czarnych”, amatorzy za-
cili prawie zupełnie wszelkie
miany muzyki rozrywkowej i
częli namiętnie kopiować wspot-
ne zespoły. To samo zresztą z-
polskie Nagrania” i dlatego
piosenki Janusza Łaskowskiego
(które miały potężne grono od-
ców) ukazywały się li tylko na
kartkach dźwiękowych produk-
nych przez prywatniarzy. Kiedy
końce: ubiegłej dekady kraj
łał (czytaj: młodzież) na pum-
rocka — także kopiowanego z

grań zespołów zachodnich — równo potencjalni gwiazdorzcy, i foniczne środki przekazu. Zauważyli, że istnieje cokolwiek tym. Zupełnego fiola zaś dostali doktorzy popularnego III programu Polskiego Radia, którzy w tym samym roku od rana do nocy łapali w audycjach utwory „AC/DC”, „Genesis”, „Perfectu”. „Maana” i kilku innych. Trzeba było w miesiąc, by w odpowiednich porcjach zaczął się pojawiać blues, pop-music, country i polskie tradycyjne piosenkarzy polski

Niestety, tego opanowania nie udało się osiągnąć, nie udało się dać jak dotąd u śpiewających, też grających amatorów, dlatego — myślę — obecne eliminacje Przeglądu Piosenki odbędą się w ryku wzmacniaczy i quasi-punka, być może gdzieś tam, na wsi, gdzie ciekawostki, pojawi się ktoś z gitarą akustyczną czy zespołu instrumentalnego. Oczywiście, taki wielki, ogólnopolski konkurs jest pewnego rodzaju wyzwaniem dla ludzi, którzy widzą siebie na skórze Kory, Holdysa, Trojanowskiej, bo jakoś nikt już nie chce być w roli Niemena. Być może łatwo, wiąże się to bowiem z ogromną pracą i brakiem sukcesu w postaci wrzasku rozszalałego, a to można osiągnąć grami i jak największymi tekstami. Pytanie: „na jak długo” pozostaje jeszcze jedna kwestia.

JAN JANUS

napitu czyli nafta

Eksploatacja zasobów ropy naftowej, która odgrywa tak ważną rolę w obecnej polityce międzynarodowej, była w dawnych wiekach ściśle związana z wierzeniami religijnymi. Słowo „nafta”, które u-powszechniło się za pośrednictwem Grecji, pochodzi w prostej linii od babilońskiego „naptu”, co oznaczało specjalną kategorię wróżb opartych na obserwacjach wycieków ropy naftowej. „Naptu” zapisano w tekstach sakralnych już około 2000 r. p.n.e. W miejscach występowania ropy lub gazu po uderzeniu pioruna pojawiały się tajemnicze ogniki, do-rodzające wstrząsających wróżb starożytnym. „Obozowałem w miej-ku, gdzie głos bogów wydobywa się ze skał” — tak rozkazał zapisać król Tukulti Ninurta w 885 roku p.n.e. powodowany trwogą, jakiej doznał obserwując wydzielanie się gazu ze szczelin skalnych.

Starożytni Sumerowie uważali, że o dzięki wspaniałomyślności bóstw wydobywa się smoła ziemna i gaz ziemny. Smolę ziemną znano za-tem również w postaci ciekłej, jak i sta-łej. Około 1200 lat temu eksploato-owano asfalt w górach nieopodal miasta Lagasz. W specjalnych si-ach podgrzewano bryły asfaltu, od-iedzając w ten sposób płynną smo-łę. Jakież 150 km od Bagdadu je-żesz teraz można zobaczyć „jezio-ralna” zakrzepłego asfaltu. W innych okolicach występuje w postaci wy-cieku ze źródeł siarczanej wody. Kiedy ciekły asfalt spłynął do rze-ki, starożytni wyciągali go na brzeg; po stopieniu mieszano z piaskiem, gliną, wapnem, posiekanymsio-łem i trawą, żeby nie wyciekał pod naciskiem budowlanych blo-ków. Używano go także jako zapra-kuju i środka konserwującego.



sztuka życia

psycho og radzi

Życie seksualne i zachowanie się małżonków w chwilach intym-nych zależy w pierwszym rzędzie od ich konstrukcji psychicznej i fizjologicznej. Stopień pobudliwości i okazywania jej na zewnątrz mo-że być bardzo różny. Są przypadki, że żona, mimo iż bardzo kocha mę-ża, jest całym sercem przy nim i darzy go najczulszymi pieczytami, nie doznaje nigdy (lub prawie nig-dy) orgazmu. W innych przypad-kach kobieta przeżywa to jakoś czy-sto wewnętrznie, nie objawiając na zewnątrz swojego napięcia uczucio-wego.

Trudno stawiać jakiejkolwiek nor-ny, granice i zasady. To sprawa więcej niż skomplikowana. Współ-życie seksualne w małżeństwie (cho-dzi tu o częstotliwość, siłę napięcia, jakość przeżywania, poczucie osią-gniętego przy tej okazji szczęścia i zapomnienia) zależy od ogólnego stopnia rozwoju i jakości życia u-uczuciowego między partnerami. Ono zaś ma jako swoje podłoże nie tyl-ko wrażenie zewnętrzne, lecz i całą sferę przekonań (sądy wartościują-ce, uczucie szacunku, podziwu, przy-wiązania).

Stąd dzielimy uczucia (mówiąc bardzo ogólnie) na: wyobrażeniowe i przekonaniowe. Uczu- wyobra-żeniowych doznaje np. mężczyzna, kiedy ładna kobieta podobna mu się. Patrząc na nią wyobraża sobie, ile przyjemności i rozkoszy mogłoby przynieść mu przestawanie z nią, bądź obcowanie cielesne. Tego ro-dzaju uczucia są bardzo nietrwałe, przemijające i absolutnie nie wy-starczą do budowania harmonijnego pożycia między dwojgiem ludzi. Mu-szą koniecznie zaistnieć uczucia przekonaniowe. Aby mieć do kogoś przekonanie, trzeba mieć po temu rozumne racje, trzeba w nim cenić wartości zewnętrzne i wewnętrzne, którymi się legitymuje. Aby zaś na czyjs szacunek zasługiwać, trzeba bez przerwy o to się starać.

chleb rosł na drzewach

Tam, gdzie rosła chlebowca.



Wieści o drzewie chlebowym, którego owoce o ciężarze 2—5 kilogramów stanowiły pokarm mieszkańców wysp polinezyjskich, przywieźli angielscy żeglarze już w XVII wieku. W 1787 r. ruszyła specjalna wyprawa na Tahiti, która miała przetransportować 1000 młodych sadzonek chlebowych na Jamajkę, by owoce karmiły niewolników murzyńskich pracujących tam na plantacjach trzciny cukrowej. Na „Bounty” załadowano doniczki z młodymi drzewkami, ale rośliny już na pełnym morzu zaczęły usychać z powodu nie-odstatecznej ilości słodkiej wody. Wówczas kapitan Bligh, by ratować je, ograniczył porcję wody marynarzom. Spowodowało to bunt na statku — buntownicy zostawili kapitana wraz z kilkoma ludźmi na pełnym oceanie, a chlebowce wyrzucili do morza. Dopiero po kilku latach druga wyprawa kapitana Bligha osiągnęła cel — drzewa zostały przewiezione na Antyle.

Niedojrzałe owoce zawierają więcej skrobi niż ziemniaki, po upieczeniu mają właśnie smak chleba. Na Hawajach spożywa się je po ugotowaniu, przypominają one wówczas słodkie kartofle. Jadalne są również nasiona, ale dopiero po upieczeniu; drewno tego drzewa wykorzystuje się w meblar-ctwie, a z włókien tubylcy wyrabiają sznury, liny, worki i plecioni.

W lasach tropikalnych Afryki Zachodniej rośnie podobne drzewo chlebo-we, ale o znacznie większych owocach — dojrzałe ważą nawet 15 kg. Taki chlebek, spadając z dużej wysokości, może zabić człowieka.

dziś i cokolwiek dalej

Pod koniec lat dwudziestych w Stanach Zjednoczonych stworzono specjalny nadzór policyjny nad u-życiem statystycznymi. Nie chodzi-ło jednak wcale o ukrócenie znanego o amerykańskiego zamilowania do- jest wioda rekordów w tej dziedzinie, bo-choć niektóre z nich były zwykłą-tem, że do jeszcze nie były przestęp-stwa. Po spisie ludności w San Francisco i Seattle liczba mieszkań-ców w tych ośrodkach zaczęła ros-nąć gwałtownie i nieproporcjonal-

nie. Na początku wydawało się, że urzędnicy — chcąc uzyskać dla nich szaczący tytuł metropolii — zacho-du — wykazywali po prostu statys-tyczną inicjatywę, tworząc listę martwych dusz. Nie, był to tylko patriotyzm własnej kieszeni. Ilość mieszkańców określała bowiem, czy miasto zaliczone zostanie do wyż-szej kategorii czy też nie. A to au-tomatycznie podnosiło płace urzę-owników miejskich.

TANIE DANIE

zapiekanka z mięsa i porów

60 dkg ziemniaków obrać, opłu-kać, pokrajać w plasterki. 30 dkg porów oczyścić, dokładnie wymyć, przyciąć zielone liście, a białe łody-

gi pokrajać w poprzek na kawałki długości 2—3 cm i udusić w tłusz-czu. Ziemniaki i pory wymieszać dokładnie z 20 dkg mielonego mię-sa (wołowego, wieprzowego), dodać szczyptę pieprzu i soli, przełożyć do płaskiego rondla. Zalać niewielką ilością wrzącej wody i dusić około 30 min., uzupełniając w miarę po-trzeby odparowaną wodę. Gdy ziemniaki będą miękkie, zalać po-trawę śmietaną (1/8 szklanki) i wstawić do gorącego piekarnika na 10 min. Przed podaniem posypać siekaną zieleniną.

1	2	3	4	5		6	7	8	9	10
11	12					13				
14						15				
16						17				
				18	19					
20		21		22				23	24	
		25	26				27			
28	29					30	31		32	33
34					35					
36						37				
38						39				

POZIOMO: 2) pszenica o ościstym kło-sie, 6) plynie na granicy ZSRR z Iranem, 11) do kręcenia filmów, 13) kruszący ma-teriał wybuchowy, 14) odmiana czerwie-ny, 15) niepokój, lęk, 16) albańska me-tropolia, 17) znana firma z Pionek pro-dukcją płyty gramofonowe, 18) anto-nim wady, 20) surowiec na opium, 22) rodzaj kosztownego naszyjnika, 23) zna-ne uzdrowisko belgijskie, 25) żółtawo-zielony minerał, krzemian magnezu, 28) sakwa, 30) siostra Antygony, 34) zespół towarzyszący Markowi Grechucia, 35) pozostałość, reszta, 36) specjalista od wy-robów wędlin, 37) ośrodek wypoczynkowy i sportów wodnych nad Jeziorem Tu-rawskim, 38) ozdoba; tatesz, 39) wolne sta-nowisko pracy.

PIONOWO: 1) śląski brydż, 2) imię ka-łifów, 3) w krajach muzułmańskich re-zydencja władcy, 4) olej rybi, 5) miasto w Japonii na Honsiu nad M. Japońskim, 6) uskrzydłona naga postać dziecka

częstym motywem w sztuce, 7) metalo-wy człowiek, 8) smaczny owoc połud-niowy, 9) nietop, 10) posąg, rzeźba, 12) związek organiczny pochodny amoniaku, 17) ten kto opracowuje plan, 19) ruiny twierdzy i starożytnego miasta w Turcji, 20) gatunek literacki w klasycznej pro-zie arabskiej, 21) kolebka, lekki pojazd konny podobny do bryczki, 22) chordo-fon szarpany o 7—8 strunach, popularny w starożytnej Grecji, 24) część łożyska ślizgowego osadzona w jego kadłubie, 26) podnośnik, 27) miasto we wsch. Iraku, port nad Tygrysem, 29) kananejska bo-gini miłości i płodności, 31) stukanie, stuknięcie, 32) zajmowane stanowisko pracy, 33) plemiona Afryki Zachodniej, „HCL”.

Wśród Czytelników, którzy w termi-nie 10-dniowym nadesłali pod adresem re-dakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosu-jemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką



— Edwarda Kurowskiego (namy m.in. z takich powieści, jak: „Druga twarz Teresy”, „Rozgrzeszenie”, „Bokser” i „Wysokie niebo”. Co Pana sprowadza do Łomży?

— Nie jestem tu po raz pierwszy. Lubię te okolice i samą Łomżę. Może się mylę, ale odczuwam tutaj lepszą niż gdzie indziej atmosferę dla pisarzy; ludzie są chyba bardziej przychylni. A odpowiadając wprost: za pośrednictwem moich łomżyńskich znajomych zostałem zaproszony na spotkania autorskie w klubach rolnika.

— Gdzie Pan był?

— W gminie Czyżew. Odwiedziłem kluby w Dmochach Glinkach, Dmochach Wochach i w samym Czyżewie. Wszędzie spotkałem ludzi, których interesowało to, co miałem im do powiedzenia. Choć mówiłem głównie o książkach, które powstały jako rezultat moich wielomiesięcznych pobytów w Korei i Indonezji, słuchacze nie tylko słuchali. Na przykład w Dmochach Wochach, gdzie większość (blisko pięćdziesiąt osób) stanowili dorośli, rozmowa zeszła na nasze aktualne sprawy i wszyscy zabierający głos objawiali cechę cenną zawsze, a dziś w Polsce nie do przecenienia: chęć zrozumienia drugiej strony. Wzajemna szczerść jako sposób obcowania ludzi wydaje mi się szczególnie charakterystyczna dla Ziemi Łomżyńskiej. Mówię to z

muszę to napisać

całą odpowiedzialnością, bo wiele podróżuję po kraju. Inna rzecz, że takiemu sposobowi korzystania z klubów, jako miejsc prozumiennia się obywateli, sprzyja stosunek władz Gminnej Spółdzielni. Myślę, że jest tam kilka osób, które dobrze rozumieją rolę kultury w środowisku.

— Przed kilkoma tygodniami ukazała się kolejna Pańska powieść: „Ptaki leca na zachód”. Co pisze Pan teraz?

— Pracuję nad książką współczesną. Będzie ona zamknięciem cyklu. Pierwsza nosi tytuł „Gdzie jest mój dom” i dotyczy końca wojny; akcja drugiej, właśnie „Ptaków...”, toczy się we Wrocławiu zaraz po wojnie. Teraz chcę mojego bohatera wystawić na próbę, której doświadczyliśmy w ostatnich dwóch latach. Szczególnie interesują mnie postawy ludzi, ich konfrontacje w czasach najnowszych; ludzi, którzy starali się zachować i zachowali wierność młodości, kiedy to budowali Polskę Ludową.

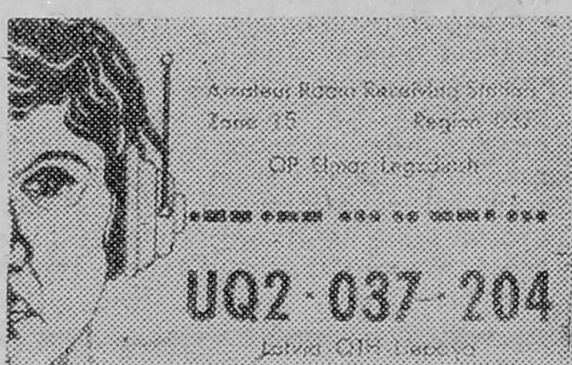
— Trudny temat.

— Niewątpliwie, i na pewno historia to zweryfikuje. Ja jednak muszę to napisać! Tak, jak czuję.

— Czy zna Pan „Kontakty”?

— Oczywiście, i cieszę się, że będzie można je kupić w Warszawie.

Rozmawiał
ADAM JASION



Ligi Obrony Kraju w Łomży. W perspektywie jest założenie nowych klubów: w Zambrowie, Grajewie i Wysokim Mazowieckiem.

Jednym z najmłodszych klubów, który powstał w II połowie 1982 roku, jest Klub Łączności przy Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w osiedlu Górka Zawadzka (ul. Bolesława Prusa 10), który czynny jest w każdy wtorek i piątek. Zrze-

traktórkich oraz telewizją amatorską.

W bieżącym roku Wojewódzki Ośrodek Łączności będzie prowadził kurs krótkofalarski. Adepti, którzy go ukończą, po zdaniu egzaminu przed komisją Państwową Inspekcji Radiowej, uzyskają świadectwa uzdolnienia, na podstawie których otrzymają licencje na posiadanie i używanie własnych radiostacji.

sygnały od przyjaciół

Z chwilą powstania województwa łomżyńskiego — przy Zarządzie Wojewódzkim Ligi Obrony Kraju w Łomży powstał Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Sportów i Łączności. Ośrodek Łączności zajmuje się rozwijaniem politechniczacji, krótkofalarstwa i sportów techniczno-obronnych — szczególnie wśród młodzieży. Przejął on po Zarządzie Powiatowym LOK w Łomży Klub Łączności z radiostacją klubową o znaku wywoławczym SP 4 KKO.

Do dziś operatorzy tej radiostacji nawiązali około 20 000 łączności z krótkofalowcami z całego świata. Jednym z wielu sukcesów Klubu było zajęcie w 1980 roku II miejsca wśród startujących radiostacji klubowych z Polski w nieoficjalnych mistrzostwach świata „Radiosport Championship” zorganizowanych przez Międzynarodową Unię Radioamatorską z USA.

12.06.1982 roku w Lesie Jednaczewskim koło Łomży zostały przeprowadzone — przy współpracy z Wojewódzką Spółdzielnią Mieszkaniową — Wojewódzkie Zawody Amatorskiej Radiopelengacji. Uczestnikami zawodów byli członkowie z klubów LOK-u i PZK. Zwyciężył zespół z Klubu krótkofalowców PZK w Wysokim Mazowieckiem przed zespołami z Łomży i z Kolna.

W Lidze Obrony Kraju w Łomży zrzeszone są trzy Kluby Łączności: dwa przy Spółdzielniach Mieszkaniowych w Kolnie i w Łomży, jeden przy Zarządzie Wojewódzkim

szkoł średnich i zakładów, głównie mieszkającą w gościnnym osiedlu.

W klubach młodzież zdobywa dużą wiedzę z zakresu budowy, napraw i eksploatacji sprzętu elektronicznego. Zaawansowani członkowie zdobywają umiejętności specjalistyczne: poznają radiooperatorstwo, radiotelegrafii, budowę i eksploatację aparatury do zdalnego sterowania modelami. W klubach działają również sekcje zajmujące się techniką radiową fal krótkich i ul-

Wszyscy zainteresowani z terenu województwa łomżyńskiego mogą się zgłaszać w ZW LOK w Łomży, ul. Zjazd 16, telefon 39189, lub w klubach łączności.

Krótkofalarstwo może stać się pasją każdego. Zapewnia nie tylko godziwą rozrywkę, ale pozwala również na wyładowanie twórczej inwencji technicznej.

MAREK CZYTOWSKI
Reprod. GABOR LORINCZY



prezentacje

wypisy z historii

▲ 25 I 1945 r., tuż przed wyzwoleniem Prostek, hitlerowcy rozstrzelali Polaków i jeńców radzieckich. Zwłoki 33 rozstrzelanych pochowano na miejscu zbrodni. W lipcu 1945 r. ekshumowano zwłoki 13 Polaków. Zwłoki żołnierzy AK spoczywają na miejscu kaźni.

▲ 23 I 1945 r. wojska 50 armii gen. lejtn. Iwana Boldina (2 Front Białoruski) wyzwoliły Grajewo, Rajgród, Wiznę oraz ponad 350 innych miejscowości.

▲ 24 I 1945 r. wojska 50 armii

pod dowództwem gen. lejtn. Iwana Boldina (2 Front Białoruski) wyzwoliły Elk i Kolno.

▲ 25 I 1945 r. w Suwałkach powstała Powiatowa Rada Narodowa.

▲ 28 I 1945 r. w Grajewie przedstawiciele miasta wybrali Miejską Radę Narodową, której przewodniczącym został Jan Niczyporowicz. Na zebraniu powołano także Zarząd Miejski. Na burmistrza Grajewa wybrano Antoniego Rudzińskiego.

▲ 29 I 1945 r. w Białymstoku odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Miejskiego PPR. W Białymstoku było około 240 członków PPR.

▲ 29 I 1945 r. w Białymstoku

powstał samodzielny Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy. Od tego czasu tworzono w terenie powiatowe lub miejskie oddziały. Urzędy te istniały do marca 1947 r.

▲ W dniach 25—26 I 1948 r. w Teatrze Miejskim w Białymstoku obradował III Wojewódzki Zjazd Związku Samopomocy Chłopskiej.

▲ 31 I 1952 r. w Białymstoku odbył się, z udziałem byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, wiec protestacyjny przeciwko remilitaryzacji NRF.

▲ 28 I 1957 r. w Białymstoku z inicjatywy rodziców i nauczycieli powołano Towarzystwo Szkoły Świeckiej.

kontakty kontaktów

Ogromnie ucieszyłem się wiadomością o przyznaniu mi pierwszej nagrody w konkursie „Niesamotność i sensacja”. Dotychczas byłem reportażystą i publicystą. Przez lata pracy dziennikarskiej zdobyłem na różnych konkursach dzieł nagród. Obecnie, po przejściu na emeryturę, piszę nowelę o tematyce „science fiction” z myślą o wydaniu książkowym. Dwie z wyślesem na Wasz konkurs i zało się, że się podobają. Jest więc moja 31 nagroda. Mam też 11 opowiadań o różnej objętości — razem 120 stron — i nie wiem, czy dołączę do zamierzonych, bo w ciągu minionych dwóch przebyłem już trzy zawody. Chyba kto wie, ostatnio w klinice Akademii Medycznej nawet dobrze podkurowano.

Zyczę wielkich sukcesów w dawananiu W.szej coraz ciekawszych gazet.

Marian Sankiewicz
Kale

☆

W książce Kazimierza Mocnego „Rozmowy z katem” znajduje się relacja generała SS Strażaka (powieszono 6 marca 1952 r. z wyroku Sądu dla miasta stołecznego Warszawy) o zasadzce, w którą wpadł za Łomżą latem 1945 r. gdy jechał z Warszawy do „Schanche”, czyli głównej kwatery Hitlera pod Kętrzyńnem.

„Auto wjechało właśnie w poleks lasów. Jednak ta droga na nie ciągnęła się dłużej niż metrów. Wjeżdżaliśmy na równinę, a tu szofer hamuje, po waż na trasie leży powalone drzewo. Omijamy je z wolna i ro słyszę, jak w samochodzie uderzają pociski pistoletów maszynowych. Adiutant krzyknął. Dostał po w lewe ramię. Myśmy przykuś szofer dodał gazu aż do deski największą szybkością pojechaliśmy dalej. Po kilometryrze kazalem nąć. SS-man z pocztu ochronnego wyciągnął bergmana. Wskazał mu cele (z daleka widać było wetki partyzantów uciekających lasu), puściliśmy za nimi kilka i ruszyliśmy z kopyta do naszego miasteczka. Zanim naliśmy połączenie telefoniczne, uersanci dokonali na tej drodze wewnątrz lasu zamachu na samochód, w którym jechał generał Wehrmachtu. Ten generał stał zabity, jego adiutant także. Wróciłem do Warszawy, ale już na drogę, nie przez Łomżę.”

Z powyższej relacji wynika, że akcja była przeprowadzona przez oddział AK prawdopodobnie w dniu lub czerwcu 1943 roku, po dzy Łomżą a Kolnem, chyba o kolicy Małego Płocka. Może żyje jeszcze jej uczestnicy i pamiętają o przebiegu. Mam nadzieję, że z nich się odnajdzie i podzieli z czytelnikami „Kontaktów” wspomnieniami.

Stanisław Dąbrowski
Warszawa

wie
SOKOL
twierdził
1983 rok.
jącego d
ności zn
cyjne. Z
jowej, z
— Jablon
— Wyw
nikow, p
a budow
ze znale
— Oko
działają
GS, SKR
ty artyku
według
odbywa
lonych ar
— Prac
FRR prz
Stasiki. D
szczyzn
carni, w
je komisj
— 20 pi
na sznur
zalega on
— Od t
tego roku
młaków.
— Gdy
bior, a k
niewielki
kieszeni
rówek, m
z wytwór
— Poz
CZWART
PROGR
„Pella”
„cieczka”
„Gdzie j
iał sensa
Program
Festival
łomski —
do melodi
lekinio”.
Wydawni
porterów
Rolnicze
„Klub Ch
20.15 „Gd
ni), 21.35.
figurowej
PROGR
awansowa
17.00. Pro
dramat p
wie nie
19.30. D
wieczory
bastiana
wienie. 21
estradach
PIATEK
PROGR
„Ucieczka
szłego rok
(p.w.t. z
Człowieka
człowieka
15.55. Pr
zryjny Fes
Stojanowic
Estrada F
Dziennik
„Architekt
filmy „De
niane mo
„Warmia”
nym”. 18.
branc —
Program
20.00. Mon
ju do prze
21.00. Mst
rowej na
cystyczny
PROGR
16.55. Pro
a stołem
17.30. Teat
„Kompoz
powieści
19.00. Prog
20.00. Prog
tek z muz
w Zielone
pod Mo
21.40—23.25
ty Diujsze
prod. ZSF
— film
gatunków
Film na d
wa”.
SOBOTA
PROGR
mie pierw
ka”. 10.30.
„Raca mo
media film
12.40. Por
Alma Mat
Siedem ar
Tam, gdzie
Tikal, mie
— amery
Program
wa Europ
18.50. Dob
przebojów
wolni n
styczny n
Dziennik
22.20. Tele
PROGR
Polski. 14.
nie z Arte
— opowie
merytury
15.25. Ben
scriptum.
16.35. Co
ry. 17.25.
18.40. Rent
lokalny. 1
w studio
chciał —
Leona Bu
dami. 21.45
jest gener
NIEDZIEL
PROGR

HOROSKOP DALEKIEGO WSCHODU

SZCZUR	1900	1912	1924	1936	1948	1960	1971	1984
BAWÓŁ	1901	1913	1925	1937	1949	1961	1973	1985
TYGRYS	1902	1914	1926	1938	1950	1962	1974	1986
KRÓLIK	1903	1915	1927	1939	1951	1963	1975	1987
SMOK	1904	1916	1928	1940	1952	1964	1976	1988
WĄŻ	1905	1917	1929	1941	1953	1965	1977	1989
KOŃ	1906	1918	1930	1942	1954	1966	1978	1990
KOZA	1907	1919	1931	1943	1955	1967	1979	1991
MAŁPA	1908	1920	1932	1944	1956	1968	1980	1992
KOGUT	1909	1921	1933	1945	1957	1969	1981	1993
PIES	1910	1922	1934	1946	1958	1970	1982	1994
ŚWINIA	1911	1923	1935	1947	1959	1971	1983	1995

Gwiazdozbiór niebieski, który patronuje ludom Dalekiego Wschodu, nosi odmienne niż w zodiaku grecko-rzymskim nazwy: Szczur, Bawół, Tygrys, Królik, Smok, Wąż, Koń, Koza, Małpa, Kogut, Pies, Świnia. 12 znaków Zwierzęca uzależnia jednak los człowieka nie od miesiąca, jak w europejskim horoskopie, a od roku urodzenia. Na przykład dzieci urodzone w tym roku będą miały cechy charakteru właśnie Świni.

SZCZUR

Ostrożny, przesadnie dokładny, wytrwały, bystry, zdolny, z łatwością przyswaja sobie nową wiedzę. Na pozór spokojny. Jednakże, w głębi duszy, nerwowy i pełen niepokoju. Podejrzliwy. Ludzie urodzeni w roku Szczura rzadko zadowolają się swą obecną sytuacją. Dlatego też powinni się ćwiczyć w opanowywaniu swych zachcianek. Kobieta spod tego znaku — pociągająca i mądra. Czasami jednak pokazuje swe ostre „zabki”. Potrafi być zgryźliwa, atakować nie przebierając w słowach. Lubi kupować rzeczy, które wcale nie są jej potrzebne. Szczęśliwa, gdy szafa pęka od ubrań. Mężczyzna — ma szansę ożenić się z kobietą o szlachetnym charakterze. W miłości Szczur bywa gorący. Potrafi kochać bez wzajemności. Najbardziej nieodpowiednią parą dla niego jest Koń. Małomówny, ułożony, cierpliwy. Nie lubi ciężkiej pracy. Jeżeli spotka jakąś trudność, to spogląda na nią od najgorszej strony. Dlatego w handlu niezbyt mu się wiedzie. Przy tym lubi być skąpy. Najodpowiedniejsze zajęcie — sztuka, literatura, polityka.

BAWÓŁ

Kobieta lubi przebywać w domu. Jest bardzo dobrą gospodynią. Wierna w miłości, ma wiele cech dobrej matki. Powinna wyjść za mąż za mężczyznę spokojnego, nie lubiącego krytykować. Bawół nie troszczy się o pożywienie, wszędzie je znajduje. Dlatego też zawsze ma pieniądze i pracę. Lubi prostotę, a przy tym jest otwarty i szczerzy. Nie liczy się ze zdaniem innych. Często wątpi i nie wie, do czego dąży. Bawół nie powinien mieszkać z rodziną. Najodpowiedniejszą pracą dla niego jest stanowisko kierownicze. Mężczyzna jest wytrwały, stały, spokojny, pracowity. Pracuje według ustalonego planu. Zawsze dotrzymuje obietnicy, mimo, że czasami

mi ponosi na tym straty. Od czasu do czasu wybucha gniewem, zwłaszcza wtedy, gdy mu ktoś zawadza lub twierdzi, że Bawółem można dowolnie kierować. Nie lubi podróżować, ceni wielce własny dom.

TYGRYS

Zazwyczaj bywa bardzo męski. Dba o prestiż. Nie jest pyszny, ale wzniosły. Bardzo odważny. Lubi się chwalić. Z natury nie jest zbyt miłośnikiem, ani pilny. Ale jeżeli potrafi osiągnąć takie cechy, staje się wówczas wspaniałym człowiekiem. Jego życie układa się pomyślnie. Jeżeli spotyka go jakieś nieszczęście, to nie trwa ono długo. Tygrys jest bystry, trzeźwy, ale łatwo się obraża. Kobieta ma w sobie siłę magnetyczną, którą zniewala mężczyzn. Ale w miłości nie zna umiaru. Wiele jej miłości kończy się cierpieniem. Często wyznaje miłość pochopnie. Mężczyzna nadaje się na wszelkiego rodzaju kierownicze stanowiska, zwłaszcza jako polityk albo wojskowy. Skłonny jest również do kłótni i nieposłuszeństwa. Jako polityk potrafi być albo dyktatorem, albo buntownikiem. Lubi być ośrodkiem zainteresowania, mimo to nie można wierzyć na sto procent w jego umiejętności. Zdecydowany, reaguje szybko. W małżeństwie rzadko szczęśliwy. Najbardziej nieodpowiednią parą dla Tygrysa jest Małpa.

KRÓLIK

Bystry, przebiegły, urodzony dyplomata. Z łatwością zmienia poglądy, przekonania, jeśli przynosi mu to korzyść. Lubiany powszechnie. W młodości często choruje. W życiu napotyka trudności, zwłaszcza gdy ma 27–28 lat. Bardzo kocha swoją rodzinę. Kobieta jest wspaniałą matką. Rozumie kłopoty innych ludzi. Wychodzi za mąż bardzo młodo, ale małżeństwo bywa udane. Choć nie jest szczytem piękności, to serdecznością urzeka mężczyzn. U nika kłótni. Mężczyzna ma charakter łagodny i radosny. Lubi podróżować, zwiedza obce kraje dla przyjemności. Królik z łatwością znajduje pieniądze na pożywienie. Mimo to rzadko staje się bogaczem. Królika wciąga mistyka i wszelkiego rodzaju wierzenia. Nie jest jednak wytrwały w swych zainteresowaniach. Królik kocha swą wybrankę serca. Czasami wiąże się z nią zbyt mocno. Najbardziej nieodpowiednią parą dla niego jest Kogut. (wkrótce dalszy ciąg horoskopu zwierzęcego)

ĆWICZENIA DLA WAHADLARZY



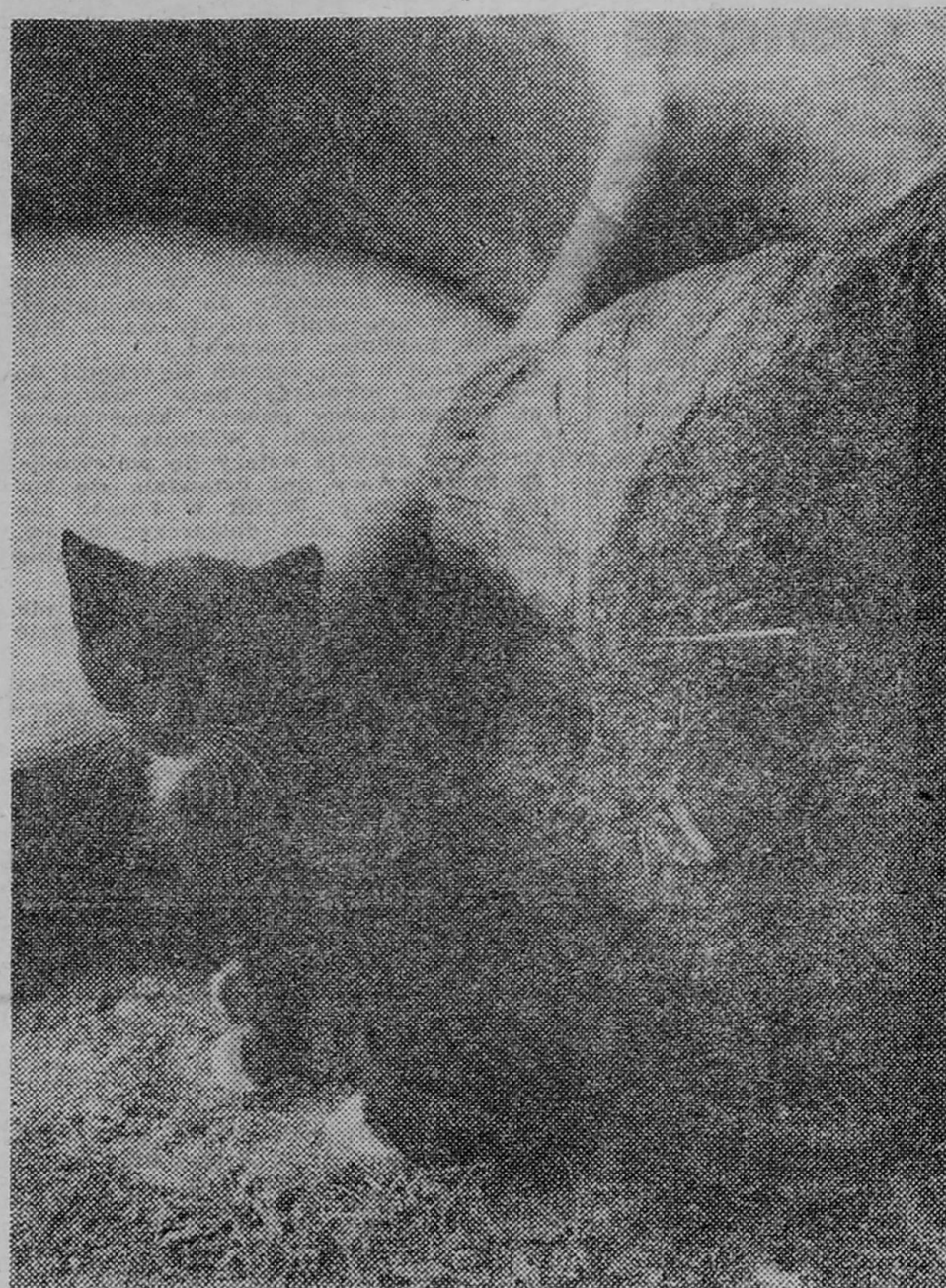
kamień szczęścia

Komu wolno nosić opal, topaz, diament, szafir? Dotyczy to pytanie wyłącznie kamieni naturalnych — syntetyczne nie mają na człowieka żadnego wpływu, gdyż są martwe i nie wykazują wahań.

Aby zbadać kamień naturalny, bierzemy go w palce lewej ręki, w prawej zaś trzymamy wahadło. Stojąc w odległości 2–3 metrów od badanej osoby, podnosimy kamień do wysokości jej żołądka. Ciężarek wahadła trzymamy na wysokości

kamienia, mniej więcej w środku odległości kamienia od osoby badanej. Jeżeli wahadło wykaże silne linie łączące (wahania od kamienia do osoby i z powrotem), to znaczy, że osoba ta może nosić badany kamień. Jeżeli nie będzie żadnych wahań — minerał jest obojętny. Gdy wystąpią wahania poprzeczne (nie łączące osoby ze szlachetnym minerałem), należy zrezygnować z jego noszenia, bowiem może przynosić nieszczęście.

czy jesteś tygrysem?



pochłaniacz szkodliwych promieni

Paweł Spajda i Antoni Skoczylas z Olesna, założyciele pierwszego w Polsce Stowarzyszenia Różdżkarzy, pracowali wiele lat nad znalezieniem skutecznego sposobu zabezpieczenia organizmu ludzkiego przed szkodliwym promieniowaniem geopatycznym. Po wielu latach prób i doświadczeń wynaleźli pierścień ze szlachetnego metalu oraz miesz-

niny sproszkowanych metali szlachetnych i żelaza, z domieszką proszku ze skoksowanych kilku gatunków roślin. Całość umieszczona jest wewnątrz dwóch płytek, sklejonych i sprasowanych, o wymiarach 7,5 na 7,5 cm. Przyrząd ten odpowiednio ułożony, chroni przed promieniowaniem koła o średnicy 1,5 m.

pamiętnik genialnego jasnowidza (5)

Pod jesień w roku 1949 w niedzielne popołudnie przyjechał do mnie starszy herbowy pan, chcąc uzyskać jakąkolwiek informację o swoim synu, który od dnia wybuchu wojny nie daje o sobie żadnego znaku życia. Nie zapytałem o miejsce ostatniego pobytu jego syna. Patrząc na fotografię poszukiwanego, orzekłem w ten sposób: „Widzę go jadącego motocyklem z Łunińca w stronę Pińska. W drodze nagle zakrywa go jakaś gęsta kula gazu w postaci kulistej, z której już się nie wynurzył, i tu mi znika z oczu. Według mnie on nie żyje”.

Po moich słowach ten pan zrywa się nerwowo z krzesła i mówi: „Nie wiem, jak mam pana przeprosić za wyrządzenie mu krzywdy moralnej. Przyjechałem pana zdemaskować jako oszusta. Uczyniłem nawet zakład z kilkoma osobami, że pana przyłapię na oszustwie lub kuglarstwie. To było głównym celem mojego tutaj przyjazdu. Sprawa syna, to rzecz uboczna, drugorzędna, gdyż mam świadomość, że mojego syna zlikwidowały bandy ukraińskie. W moim zdrowym mózgu w żaden sposób nie chce się pomieścić to, że z fotografii można widzieć coś więcej poza samą podobizną przedstawionej na niej osoby. A przecież pan mi powiedział rzecz zdumiewającą, co przekracza ludzkie możliwości. Najbardziej mnie uderzyła wymieniona nazwa miasta, gdzie mój syn mieszkał jako inżynier zaangażowany w osuszanie błot poleskich. Przecież mało kto z Polaków słyszał o małym nędznym miasteczku zagubionym na Polesiu, Łunińcu. Teraz staję się najgorętszym propagatorem pana niezwykłych zdolności, to przecież coś fenomenalnego”.

„Panie — powiedziałem mu — ta dziwna moja władza psychiczna jest

i dla mnie niezrozumiałą zagadką. Otacza nas jeszcze wiele nie zbadanych tajemnic”.

Nie ulega wątpliwości, że gdybym wiedział, iż ten człowiek miał zamiar mnie zdemaskować, nie bym na pewno nie widział z fotografii jego syna. Świadomość jego podstępów i wrocie nastawienie nie pozwoliłyby mi się skoncentrować. Nie mógłbym widzieć ani miasteczka, ani tym bardziej jego nazwy, ani losów jego syna.

W tym miejscu, ktoś mógłby mi postawić zarzut: jak to być może — co za jasnowidz, skoro nie wie, że jakiś osobnik przyjechał do niego z przygotowanym podstępem? Takiego gościa nie powinien przyjąć, a jeśli przyjął, to by należało jego zdemaskować. Takie wnioskowanie pozornie wygląda na logiczne. Tak jednak nie jest. Trzeba wiedzieć, że jasnowidz ma na oku jeden tor, po którym zmierza do celu, inne drogi zaś omija. Poza tym nastawia się, że każdy przybywa doń w uczciwej sprawie, odpędza więc wszelki sceptycyzm. W sferze władzy parapsychicznych tylko prawda odbija się blaskiem, nie zdrada — podobnie jak w promieniach słońca złoto a nie gnojówka błyszczy. Po co się koncentrować i rozpraszać swe siły psychiczne na to, to, że jakim uczuciem i z jakimi zamiarami przybywa?

Bajeczka, jaką słyszałem w Paryżu, osobiście tutaj nie ma żadnego zastosowania. — Brzmi ona tak: klient zapukał do drzwi jasnowidza i czeka. Wtedy słyszy od wewnątrz: „Kto tam?”. „Jasnowidz, który nie wie, kto się za drzwiami znajduje, to żaden jasnowidz!” — powiedział głośno przybysz i odszedł.

CZESŁAW ANDRZEJ KLIMUSZKO

wiedza tajemna

wiedza tajemna

wiedza tajemna